Miesięcznik Polaków na Białorusi

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

kwiecień 2024 r. Nr 4 (213)



fot. FB/ OfficialMissPolonia

Ponad 100 pięknych dziewczyn z całej Polski dostało się do półfinału, ale do ścisłego finału awansowały tylko 24 z nich



fot. FB/ OfficialMissPolonia

Bożena Worono - finalistka konkursu "Miss Polonia 2024"

Polka z Lidy w finale «Miss Polonia»!

Bożena Worono, urodzona w Lidzie utalentowana wokalistka – laureatka wielu konkursów wokalnych, m.in. Polonijnego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu – znalazła się w gronie 24 finalistek konkursu „Miss Polonia 2024”, obchodzącego w tym roku 95 lat. W historii tego konkursu jest ona trzecią Polką z Białorusi, rywalizującą w finale o bursztynową koronę polskiej królowej piękności.

Lidzianka zakwalifikowała się do udziału w tegorocznej edycji konkursu „Miss Polonia” po castingu, który otworzył jej drzwi do półfinału. Na tym etapie obok piękności, wytypowanych w drodze castingu, wystartowały laureatki regionalnych konkursów piękności. Półfinał odbył się kilka dni temu – 3 kwietnia – w warszawskim Arche Hotel Krakowska.

W półfinale o prawo znalezienia się w gronie 24 finalistek konkursu rywalizowały ponad sto pretendentek. Udział Bożeny Worono w finale „Miss Polonia” należy zatem uznać za spory sukces.

Podczas autoprezentacji przed jurorami konkursu nasza krajanka, opowiedziała, że jest Polką z Białorusi i urodziła się na białorusko-polskim pograniczu w Lidzie. Dodała, że jej dziadek chodził do jednej klasy z urodzonym w Starych Wasiliszkach legendarnym polskim piosenkarzem Czesławem Niemenem, a rodzinne miasto młodej kobiety leży niedaleko Nowogródka, czyli małej ojczyzny polskiego wieszcza narodowego – Adama Mickiewicza.

Bożena Worono jest córką znanych w Lidzie nauczycieli języka polskiego – Swietłany i Wiktora Worono, opiekujących się grobami rodziny polskiego bohatera z okresu II wojny światowej rotmistrza Witolda Pileckiego w leżącym niedaleko Lidy Krupowie.

Córka kresowych nauczycieli języka polskiego ukończyła studia licencjackie na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego. W ramach studiów odbyła staż w TVP Polonia, współpracowała też z telewizją Biełsat, a w 2021 roku prowadziła emitowany w TVP Polonia program o Polakach na Białorusi „Nad Niemnem”. Obecnie kresowa piękność studiuje na Uniwersytecie Warszawskim kierunek Kryminalistyka.

Konkurs „Miss Polonia” to najstarszy konkurs piękności w Polsce i jeden z najstarszych na świecie. W Polsce jest organizowany od 1929 roku z kilkoma przerwami. Koronę Miss Polonia nosiło kilkadziesiąt Polek. Od lat triumfatorka konkursu otrzymuje wyjątkową, bursztynową koronę, która jest przeznaczona dla najpiękniejszej Polki. Zdobywa także prawo do reprezentowania Polski w najważniejszych, międzynarodowych konkursach piękności na świecie, m.in. w Konkursie „Miss World”.

W 95-letniej historii Konkursu „Miss Polonia” Bożena Worono jest już trzecią Polką, urodzoną w niepodległej Białorusi i rywalizującą o bursztynową koronę w finale konkursu. Wcześniej, w 2013 roku, do finału konkursu zakwalifikowała się grodnianka Wiktoria Łagonda, a w roku 2018 – już znana naszym czytelnikom artystka z Grodna Jana Szostak.

IT-P

Znadniemna.pl uznany za "formację ekstremistyczną"

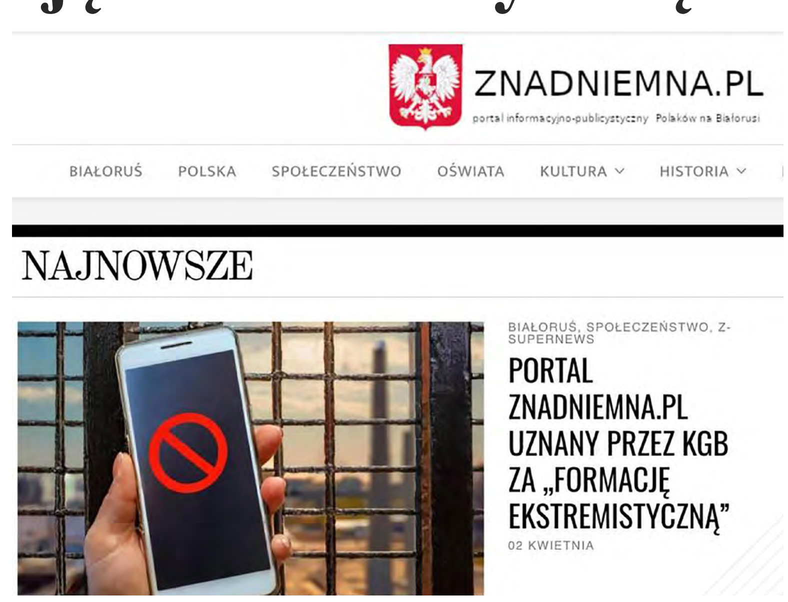
Komitet Bezpieczeństwa Państwowego (KGB) Białorusi uznał portal Polaków na Białorusi Znadniemna.pl za „formację ekstremistyczną”. Taką informację opublikowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Białorusi, a za nim liczne media białoruskie, polskie, a nawet rosyjskie, w tym rosyjska agencja informacyjna TASS – będąca niegdyś centralną agencją prasową ZSRR, a teraz pełniąca podobną rolę w Federacji Rosyjskiej.

Białoruskie KGB oraz MSW, a za nimi niektóre media, błędnie podały, iż portal Znadniemna.pl jest portalem Związku Polaków na Białorusi. Tymczasem portal już od kilku miesięcy nie ma statusu medium ZPB i jest wydawany z myślą o wszystkich Polakach na Białorusi niezależnie od tego do jakiej organizacji oni należą. Innymi słowy – jesteśmy portalem, piszącym o rzeczach, odbywających się w Polsce i wśród Polonii, które mogą zainteresować Polaków na Białorusi. Piszemy też o wydarzeniach na Białorusi, dotyczących mieszkającej w tym kraju społeczności polskiej i mogących zainteresować rodaków mieszkających w Polsce oraz na świecie.

Mianowicie taka misja naszego portalu budzi nerwowość łukaszenkowskiego KGB, MSW oraz innych służb, którym okazało za mało kilkukrotne uznanie naszego portalu za „materiały ekstremistyczne”, więc postanowili nadać nam status „formacji ekstremistycznej”. Dla twórców portalu taki status oznacza na Białorusi prześladowanie karne i groźbę skazania na karę pozbawienia wolności nawet do 10 lat. Prześladowanie karne grozi na Białorusi także osobom współpracującym z formacją ekstremistyczną, czyli tym z naszych czytelników, którym zostanie udowodnione, iż dostarczają nam informacji. Właśnie tą okolicznością tłumaczy się potrzeba ścisłego chronienia przez nas wszelkich informacji o naszych informatorach na Białorusi, których z kolei także prosimy o zachowanie całkowitej dyskrecji jeśli chodzi o utrzymywanie kontaktów z nami.

Reasumując, uznanie przez reżim Łukaszenki i podległe mu KGB portalu Znadniemna.pl za „formację ekstremistyczną”, oznacza, iż nasza działalność szkodzi reżimowi i prawdopodobnie niweluje jego plany związane z zamiarami prowadzenia informacyjno-propagandowej ekspansji w Polsce i wśród Polonii światowej.

Według docierających do nas informacji najbardziej denerwują reżim nasze publikacje, dotyczące sytuacji naszego niezłomnego kolegi – więźnia politycznego Andrzeja Poczobuta. Podobnie szokiem dla reżimu okazała się przygotowana przez nas wystawa pt. „Andrzej Poczobut. Prześladowany za POLSKOŚĆ”, na której wernisażu w Sejmie RP pojawiła się w styczniu 2023 roku delegacja białoruskiej opozycji demokratycznej na czele z jej liderką Swiatłaną Cichanouską.



Prosimy Państwa o pozostanie z nami i pamiętanie, że najbrzydszą obelgę, wypowiedzianą przez wroga, najczęściej należy traktować jako najpiękniejszy komplement. Tak właśnie traktujemy nadanie nam przez reżim Łukaszenki i podległe mu KGB statusu „formacji ekstremistycznej”.

Andrzej Pisalnik,
redaktor portalu Znadniemna.pl



Archiwum GŁOSU

Nie żyje nasz kijowski kolega Stanisław Panteluk

Zmarł Stanisław Panteluk, wieloletni redaktor naczelny „Dziennika Kijowskiego" i działacz polskiej społeczności w Ukrainie – poinformowała 14 kwietnia 2024 roku w mediach społecznościowych jego żona Andżelika Płaksina. Odszedł w wieku 79 lat.

„Mój kochany, bliski, najlepszy na świecie. Nie da się słowami opisać całego mojego smutku i całego bólu" – napisała Andżelika Płaksina na Facebooku.

Stanisław Panteluk urodził się w 1945 roku sto kilometrów od chińskiej granicy, na terenie ówczesnego obwodu semipałatyńskiego w Kazachskiej SRR. Jego rodzice zostali tam wywiezieni z Przykarpacia. „Moje korzenie są w Kosowie Huculskim, który za czasów Rzeczypospolitej był odpowiednikiem Zakopanego – na wypoczynek jeździli tam mieszkańcy Lwowa" – opowiadał w jednym z wywiadów.

W marcu tego roku otrzymał z rąk ambasadora RP w Kijowie Jarosława Guzego Złoty Krzyż Zasługi za długą, nieprzerwaną pracę społeczną i ofiarną działalność publiczną.

„Dziennik Kijowski", którego Panteluk był redaktorem naczelnym, jest wydawany od ponad 30 lat. Gazeta powstawała, kiedy kończył się komunizm, upadła Żelazna Kurtyna i rozluźniło się życie polityczne przeciętnego obywatela Ukrainy – opowiadał redaktor w 2021 roku w rozmowie z PAP. Podkreślał przy tym, że „Dziennik Kijowski" to „kronika życia Polaków w Ukrainie".

„W domu rozmawialiśmy przede wszystkim po polsku, ojciec był Polakiem, grafikiem, a mama pochodziła z rodziny mieszanej" – wspominał o latach dzieciństwa.

W Kijowie zamieszkał w latach 70. minionego stulecia. Zanim zaczął wydawać „Dziennik Kijowski" pracował tutaj jako tłumacz i przewodnik. Był zaangażowany w działalność polskiej społeczności, zasiadał m.in. w Zarządzie Związku Polaków na Ukrainie.

W latach 70. Stanisław Panteluk ukończył polonistykę w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym. Studiował m.in. razem z wybitnym współczesnym polskim poetą i wydawcą kwartalnika „Znad Wilii" Romualdem Mieczkowskim, który na wieść o śmierci przyjaciela zamieścił w mediach społecznościowych wzruszające wspomnienie:

In memoriam. Zaskoczyłeś mnie Przyjacielu, zaskoczyłeś nas wszystkich. Czyżby nie będzie już Twojej pogody ducha, uśmiechu? Wiadomość o Twoim odejściu zabolała, ale pozostanie pamięć. Poznałem Staszka Panteluka w roku 1968, kiedy to przyjechał do Wilna z Ukrainy na studia polonistyczne. Prawda studiował chyba dwa lata, ponieważ przeszedł na studia zaoczne, jednocześnie pracując w Biurze Turystycznym „Intourist", z którym jak i wielu moich kolegów, współpracowałem od czasu do czasu nieetatowo. Spotykaliśmy się na trasach turystycznych, zawsze ciesząc się ze spotkania. Potem zostaliśmy redaktorami, Staszek prowadził „Dziennik Kijowski", redakcję którego miałem okazję odwiedzić, spotykaliśmy się też na gremiach dziennikarskich w Polsce. Jak i w latach naszej młodości, w latach studiów, Staszek kochał muzykę, nie opuszczało Go poczucie humoru, nieodłączna z Nim była gitara… Wiele mam wspomnień o Stanisławie Panteluku i do nich powrócę na łamach „Znad Wilii", teraz pochylam głowę w wielkim smutku, składam kondolencje Jego bliskim. Jakże będzie Go nam brakowało! Żegnaj, Staszku! Romuald Mieczkowski. Załączam zdjęcia mojego autorstwa z lat 1968-1969. Na pierwszym Staszek ze swą gitarą, chyba podczas wyprawy do Trok, dalej na wycieczce w towarzystwie naszych koleżanek z roku – Krystyn: Kurzównej, Zareckiej i Jacewicz (podaję nazwiska panieńskie); na innym zdjęciu z Bożeną Rafalską w Wilnie, późniejszą redaktorką „Gazety Lwowskiej" – jakże wspaniała była ta nasza paczka! Ostatnie zdjęcie wykonałem w Warszawie 21 września 2023 roku, podczas spotkania redaktorów, zrzeszonych w Federacji Polskich Mediów na Wschodzie. To było ostatnie zdjęcie, jakie Mu zrobiłem.

Przy tym wpisie Romuald Mieczkowski zamieścił zdjęcia śp. Stanisława Panteluka z rożnych lat, m.in. z lat studenckich oraz fotografię, którą zrobił mu podczas ostatniego X Zjazdu Federacji Mediów Polskich na Wschodzie we wrześniu ubiegłego roku.

Redakcja Głosu łączy się w bólu z Andżeliką Płaksiną, wdową po śp. Stanisławie Panteluku.



facebook.com

Prezydent RP Andrzej Duda przyjął Andżelikę Borys

Prezydent Andrzej Duda przyjął w Pałacu Prezydenckim przedstawicieli zarządu Związku Polaków na Białorusi (ZPB) Andżelikę Borys i Marka Zaniewskiego – poinformowała 15 kwietnia Kancelaria Prezydenta.



Przemysław KELER/KPRP

Jak przekazała Kancelaria Prezydenta, tematem rozmowy w Pałacu Prezydenckim była sprawa uwięzionego działacza polskiej mniejszości na Białorusi Andrzeja Poczobuta.

Podczas rozmowy prezes Borys m.in. zrelacjonowała swoje spotkanie z Andrzejem Poczobutem osadzonym w kolonii karnej w Nowopołocku, do którego doszło za zgodą Łukaszenki 6 kwietnia br.

W spotkaniu w Pałacu Prezydenckim – jak poinformowano, wzięli także udział prezydencki minister Andrzej Dera oraz prezes zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" Mikołaj Falkowski.

Przypomnijmy, w marcu 2021 roku doszło do aresztowań wśród kierownictwa i działaczy ZPB. Andrzej Poczobut został aresztowany 25 marca 2021 roku w ramach sfabrykowanej przez prokuraturę Białorusi sprawy karnej, w której oprócz niego oskarżona została także szefowa Związku Polaków Andżelika Borys.

Białoruskie władze zarzucili polskim działaczom „umyślne działania mające na celu podżeganie do nienawiści narodowej i religijnej oraz niezgody na podstawie przynależności narodowej, religijnej, językowej i innej, a także rehabilitację nazizmu popełnione przez grupę osób".

Powodem wszczęcia postępowania karnego były obchody Dnia Żołnierzy Wyklętych w Brześciu. Zdaniem białoruskich władz Związek Polaków na Białorusi rehabilitował „nazistów", a pogromców białoruskiej ludności gloryfikował.

8 lutego 2023 Poczobut został skazany na 8 lat ciężkiej kolonii karnej. Wyrok odsiaduje w Nowopołocku, 500 kilometrów od rodzinnego Grodna.

Andżelika Borys, po roku w więzieniu wyszła na wolność i przebywa na Białorusi. Władze poinformowały, że zarzuty wobec niej zostały umorzone.

Kresy24.pl

37. miesięcznica w Białymstoku

Sytuacja przebywającego w białoruskim więzieniu działacza Związku Polaków na Białorusi Andrzeja Poczobuta nie poprawia się, choć w ostatnim czasie prezes tej organizacji Andżelice Borys udało się odwiedzić Poczobuta w więzieniu – poinformowano podczas comiesięcznej akcji solidarności z Poczobutem która miała miejsce 25 kwietnia w Białymstoku.



W marcu minęły trzy lata od aresztowania dziennikarza, który przebywa w kolonii karnej w Nowopołocku na północy Białorusi.

W lutym 2023 roku w procesie politycznym Andrzej Poczobut został skazany na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze za „wzniecanie, podżeganie do nienawiści", „wzywanie do działań na szkodę Białorusi".

Białoruska prokuratura oskarżała go o „rehabilitację nazizmu", a potem także o wzywanie do sankcji i działań na szkodę Białorusi. W październiku 2022 roku Poczobut został przez białoruski reżim wpisany na białoruską listę „osób zaangażowanych w działalność terrorystyczną". Obrońcy praw człowieka podkreślają od początku, że zarzuty wobec Andrzeja Poczobuta są absurdalne i nieuzasadnione, a jego sprawa ma charakter polityczny, Poczobut zaś jest symbolem bezprecedensowych represji za walkę o prawa do kultywowania polskich tradycji, nauki języka ojczystego i ochrony miejsc pamięci narodowej.

O Andrzeju Poczobucie przypominają co miesiąc osoby, które przychodzą pod pomnik ks. bł. Jerzego Popiełuszki w Białymstoku. Są wśród nich osoby, które musiały uciekać z Białorusi przed prześladowaniami. Przynoszą wizerunki Poczobuta, polskie flagi, flagi niepodległej Białorusi, domagają się wypuszczenia na wolność wszystkich więźniów politycznych, którzy siedzą w więzieniach na Białorusi. W czwartek skandowano: „Niech żyje Polska", „Żywie Biełaruś".

Niezależna.pl/PAP

Mural z Andrzejem Poczobutem

W Polsce powstanie mural, poświęcony dziennikarzowi i działaczowi polskiej mniejszości na Białorusi, Andrzejowi Poczobutowi oraz białoruskim obrońcom praw człowieka Marfie Rabkowej i Alesiowi Bielackiemu. Taką informację opublikował Zjednoczony Gabinet Przejściowy białoruskiej opozycji.



facebook.com

Mural stworzą polscy twórcy we współpracy z białorusko-polską społecznością artystyczną. Projekt został już omówiony na spotkaniu przedstawicielki ds. odrodzenia narodowego w Zjednoczonym Gabinecie Przejściowym Aliny Kouszyk i wicedyrektorki Stowarzyszenia Amnesty International Polska, Anny Kulikowskiej.

Według Kouszyk mural powstanie w miejscu, w którym obecnie znajduje się graficzne upamiętnienie z wizerunkiem tylko jednego białoruskiego więźnia politycznego – laureata Pokojowej Nagrody Nobla i twórcy Centrum Obrony praw Człowieka „Wiasna" Alesia Bialackiego.

„Ale od momentu jego (muralu – red.) pierwszego pojawienia się, zaszło wiele zmian – Alesia wtrącono do więzienia. Dlatego stworzymy bardziej aktualny mural, poświęcony trzem wybitnym postaciom białoruskiego ruchu demokratycznego" – zaznaczyła Kouszyk.

Według niej, celem inicjatywy jest opowiedzenie światu „o trzech Białorusinach, którzy nawet za kratami dają przykład odwagi, twardej postawy obywatelskiej i wierności wartościom demokratycznym".

„Dzisiaj, jak nigdy ważne jest przyciąganie uwagi do sytuacji w naszym kraju (na Białorusi – red.) wykorzystując do tego wszystkie dostępne środki" – podkreśliła białoruska działaczka opozycji.

Emilia Kuklewska

Bożena Worono – komunikatywna, inteligentna, naturalna

Do finałowej gali najbardziej prestiżowego konkursu piękności w Polsce – Miss Polonia 2024 – pozostają jeszcze ponad dwa miesiące. Informowaliśmy już Państwa, że jedną z 24. uczestniczek Wielkiego Finału Konkursu w roku jego 95-lecia, została znana naszym Czytelnikom z licznych publikacji nasza krajanka Bożena Worono – Polka, urodzona w Lidzie na Białorusi, utalentowana wokalistka, laureatka licznych konkursów piosenkarskich i po prostu piękna dziewczyna.



fot. FB/ OfficialMissPolonia

Ostateczne rozstrzygnięcie Konkursu „Miss Polonia2024" planowane jest na koniec czerwca, ale Bożena zgodziła się już teraz zaspokoić ciekawość czytelników **Głosu** i odpowiedzieć na nasze pytania.

Co skłoniło Ciebie do udziału w Konkursie „Miss Polonia"?

– Jestem osobą wszechstronną. Lubię brać udział w różnych konkursach, a ten konkurs wydawał się być inny, ponieważ wyłaniał nie tylko piękne dziewczyny, ale także osoby, które mają osobowość, pasje, charakter, przysłowiowe „to coś". Od czasu do czasu po koncertach czy konkursach muzycznych dostawałam informacje zwrotne „o Bożeno, musisz wystartować w konkursie piękności". W tym roku poczułam, że to jest ten czas i że warto spróbować, ale nie nastawiałam się na to. Chociaż nie była to łatwa droga, od eliminacji online, przez casting w Warszawie, aż po półfinał.

Odniosłaś już pierwszy sukces – trafiłaś do finału Konkursu. Jak wyglądają przygotowania do rozstrzygającego etapu?

– Na pewno przed nami, finalistkami, ciekawa droga, ponieważ czekają nas metamorfozy, takie jak stylizacja włosów, dobór ubrań i wiele innych rzeczy, w tym sesje zdjęciowe, wyjazd z finalistkami.

Jaka według Ciebie powinna być idealna Miss Polonia?

– Idealna Miss Polonia powinna przede wszystkim być naturalna, zarówno wewnętrznie, jak i zewnętrznie. Nie powinna stosować sztucznych metod modyfikacji ciała, ponieważ akceptacja siebie jest kluczowa, by móc reprezentować i akceptować innych ludzi. Powinna emanować wewnętrznym pięknem, dobrem, charyzmą i osobowością oraz być otwarta na ludzi, komunikatywna, pomocna i inteligentna. Te cechy sprawiają, że Miss Polonia staje się nie tylko wzorem estetycznym, ale także inspirującą osobą, zdolną wpływać pozytywnie na społeczność.

Czy masz chłopaka? Kto nim jest?

– Cenię sobie prywatność i uważam, że „szczęście lubi ciszę".

Podaj trzy przymiotniki, najlepiej opisujące Twoją urodę i osobowość.

– Komunikatywna, inteligentna, naturalna.

Gdybyś mogła zostać Superbohaterką – jaką super zdolność chciałabyś posiadać?

– Gdybym mogła zostać Superbohaterką, chciałabym posiadać moc uzdrawiania ludzi, zarówno pod kątem fizycznych doznań, jak i psychicznych. Uważam, że nie tylko ciało, ale także umysł wymaga leczenia, ponieważ cierpienia psychiczne często są niewidoczne wizualnie, a ich wpływ może być równie dotkliwy jak cierpienia fizyczne. Dlatego chciałabym mieć zdolność pomagania innym w uzdrawianiu się zarówno na poziomie ciała, jak i ducha.

Który z dotychczasowych sukcesów w Twojej bogatej i różnorodnej już karierze scenicznej uważasz za najważniejszy i największy?

– „Sukces to nie końcowy punkt, ale podróż, na którą warto się wybrać". Z tej perspektywy każdy sukces i porażka stanowią nieodłączne elementy tej podróży, ucząc nas cennych lekcji i kształtując naszą drogę życiową. Dziękuję wszystkim za możliwość wychodzenia na scenę, śpiewania, recytowania i przekazywania emocji, a także za pomoc w radzeniu sobie ze stresem, który towarzyszy każdemu występowi. Począwszy od czasów szkolnych, gdzie zaczynałam swoją przygodę z występami, aż po prowadzenie programów i wyjazdy muzyczne za granicę, każde doświadczenie było dla mnie cenne.

Jesteś wyjątkowa, ponieważ… (zakończ zdanie).

– … jeżeli słońce nie świeci na niebie, to ja jestem tym słońcem.

Studiujesz kryminalistykę. Wcześniej studiowałaś dziennikarstwo. A jakie tak naprawdę masz plany zawodowe?

– Studiuję kryminalistykę, wcześniej ukończyłam studia na kierunku dziennikarstwo, ale także stomatologię jako „higienistka". Teraz kończę studia magisterskie i liczę, że w najbliższych miesiącach obronię się. Na razie moje plany zawodowe są związane z dziennikarstwem. Prowadzę audycję radiową, zatytułowaną „Oby do poniedziałku" , która jest dostępna m. in. na Spotify. W tej audycji rozmawiam z psychologami czy coachami na temat zdrowia psychicznego. Bardzo mi się to podoba. Lubię przeprowadzać wywiady, wyjeżdżać w teren i robić reportaże. Taką możliwość mam dzięki współpracy z lokalnym medium w Mińsku Mazowieckim. Co do przyszłości, jak mówią: „jeśli chcesz rozśmieszyć Boga, opowiedz Mu o swoich planach na przyszłość".

Jak oceniasz swoje konkurentki w walce o tytuł „Miss Polonia"? Czy poziom rywalizacji jest bardzo wymagający?

– Dziewczyny, z którymi biorę udział w konkursie, nie postrzegam jako konkurentki w walce o tytuł „Miss Polonia". Widzę, że są to wyjątkowo utalentowane i piękne kobiety. Nie poznałam wszystkich z nich prywatnie, ale wizualnie wszystkie kandydatki prezentują się bardzo dobrze. Na pewno ta 95. edycja Konkursu będzie wyjątkowa i nie tylko ze względu na jej jubileuszowy charakter. Organizator Igor Włodarczyk sam zresztą o tym mówi. O wyjątkowości tegorocznego Konkursu świadczy chociażby to, że mamy 21 uczestniczek z Polski i trzy osoby z Chicago, co łącznie daje 24 kandydatki. Dla porównania, w zeszłym roku w finale wystartowało 19 pretendentek.

Osobiście uważam, że w rywalizacji istotne jest skupienie się na własnych osiągnięciach z poprzednich lat, a nie porównywanie się z innymi. Dla mnie ogromnym wyróżnieniem jest już sama możliwość udziału w tegorocznym finale. Oczywiście liczę na wsparcie moich najbliższych i bliskich znajomych rozsianych po całym świecie, gdyż również oni będą mieli możliwość oddania głosu w ramach głosowania publiczności. Zapraszam zatem do śledzenia mojego profilu na Instagramie i Facebooku, gdzie będę publikować wszystkie informacje dotyczące mojego udziału w Konkursie.

Dziękujemy za rozmowę i życzymy powodzenia w Wielkim Finale Konkursu „Miss Polonia 2024"!

Książka o narodzinach kolejnictwa kresowego

Staraniami Fundacji Pomorskich Kresowian 24 kwietnia w Klubie Marynarki Wojennej w Gdyni odbyła się promocja książki Michała J. Chromińskiego „Żołnierze żelaznych szlaków w walce o Kresy Północno-Wschodnie w latach 1919–1920".

Autor specjalnie na tę okazję założył replikę munduru kolejarskiego wzoru 31 w wersji noszonej w latach 1934-1939 przez kolejarza, będącego m.in. członkiem: Kolejowego Przysposobienia Wojskowego (KPW), Kolejowego Koła Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Kolejowego Koła Ligi Morskiej i Kolonialnej oraz Rodziny Kolejowej.

Na rękawie munduru, w którym prezentował się przed zgromadzonymi Michał J. Chromiński, widniała oryginalna przedwojenna naszywka instruktora KPW. Do munduru przypięte zostały oryginalne odznaki, m.in.: Państwowa Odznaka Sportowa, Odznaka Strzelecka, odznaka pamiątkowa Wojskowej Straży Kolejowej, Srebrna Odznaka Zasługi KPW, odznaka Rodziny Kolejowej oraz odznaka instruktorska III kl. LOPP. Ponadto nad kieszenią znajdowały się baretki odznaczeń: Krzyża Zasługi, Medalu Pamiątkowego Za Wojnę 1918-1921, Medalu Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości i Medalu Za Długoletnią Służbę. Na patkach kołnierzowych dostrzec można było oznakę VIII grupy zaszeregowania.

Książka „Żołnierze żelaznych szlaków w walce o Kresy Północno-Wschodnie w latach 1919–1920" jest pierwszą próbą opisania narodzin polskiego kolejnictwa wojskowego i cywilnego na Ziemiach Wileńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Nowogródzkiej i Poleskiej oraz roli polskiego kolejnictwa w toczącej się wojnie polsko-bolszewickiej, która zdecydowała o kształt wschodniej granicy II Rzeczypospolitej. W publikacji możemy znaleźć świadectwa nietuzinkowego bohaterstwa i polskiego patriotyzmu kresowych kolejarzy m.in. z Lidy, Grodna, Smorgoń, Baranowicz, czy Brześcia Litewskiego. W trosce o stan i wyposażenie rodzących się w bojach polskich linii kolejowych, patrioci zapobiegali próbom zagrabiania bądź niszczenia majątku oraz infrastruktury kolejowej, tropili w swoich szeregach bolszewickich zdrajców i sabotażystów, organizując straż kolejową, współpracującą z policją i wojskiem.

Ciekawostką, ujawnioną przez autora publikacji podczas spotkania w Gdyni, było ujawnienie, iż zwierzchnictwo Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej do budowy pociągów pancernych – broni niezwykle skutecznej w okresie wojny polsko-bolszewickiej – wykorzystywało doświadczenie inżynierskie oficerów Marynarki Wojennej, związane z budową okrętów.

Ogólnie rzecz biorąc publikację autorstwa Michała J. Chromińskiego traktować należy jako hołd oddany tysiącom kolejarzy-żołnierzy i żołnierzy-kolejarzy, którzy z ogromnym zaangażowaniem i poświęceniem, narażając się na utratę życia, uczestniczyli w obronie dopiero co odrodzonej Polski na jej północno-wschodnich rubieżach.

Niewątpliwym walorem publikacji jest obfitość wykorzystanego w niej materiału fotograficznego. Na publikowanych, często po raz pierwszy, zdjęciach możemy zobaczyć między innymi, jak wyglądał, nieistniejący już dworzec kolejowy w Grodnie, Smorgoniach, czy stacja w Bieniakoniach. Możemy zobaczyć, jak na dworcu w Grodnie witano Naczelnika Państwa – Marszałka Piłsudskiego, zatrzymującego się w różnych kresowych miejscowościach podczas wyprawy wileńskiej 1919 roku.

a.pis



Redakcja GŁOSU

W mundurze przedwojennego kolejarza, autor książki „Żołnierze żelaznych szlaków w walce o Kresy Północno-Wschodnie w latach 1919–1920" Michał J. Chromiński



Powitanie Naczelnika Państwa marszałka Józefa Piłsudskiego na dworcu w Grodnie.
Za Naczelnikiem idą generałowie: Wojciech Falewicz, Adrian Carton de Wiart, Stanisław Szeptycki i płk Tadeusz Kasprzycki (1 czerwca 1919). Wojskowe Biuro Historyczne

Redakcja GŁOSU

15 lat temu odszedł do Pana Przyjaciel Polaków na obczyźnie – prof. Andrzej Stelmachowski

6 kwietnia 2024 roku mija 15. rocznica śmierci Andrzeja Stelmachowskiego, żołnierza Armii Krajowej, założyciela Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", profesora nauk prawnych, nauczyciela akademickiego, pierwszego Marszałka Senatu RP po upadku komunizmu, ministra edukacji narodowej w rządzie Jana Olszewskiego, doradcy prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego ds. Polonii i Polaków za granicą.

Bardzo bym pragnął, byśmy mogli przyczynić się do budowy Polski w pełni niepodległej, a jednocześnie przyjaznej wszystkim sąsiadom, zasobnej, ale i realizującej zasady sprawiedliwości społecznej, […] byśmy, budując nowy, lepszy system państwowy, umieli łączyć troskę o wielkie sprawy publiczne z troską o każdego z naszych współbraci i obywateli" – mówił profesor Andrzej Stelmachowski, obejmując w 1989 roku funkcję Marszałka Senatu w niepodległej Polsce. Te słowa oddają idee którym był wierny przez całe swoje życie, jako prawnik – sędzia, naukowiec – autor ponad 160. publikacji książkowych, rozpraw i artykułów, minister edukacji i współtwórca Stowarzyszenia „Wspólnota Polska".



PAP/Henryk ROSIAK

Andrzej Stelmachowski był zwolennikiem pomocy państwa dla repatriacji Polaków z obszaru dawnego ZSRR. W trakcie sprawowania swojej funkcji odwiedził największe skupiska Polaków rozsiane na kilku kontynentach. Często bywał u Polaków na Białorusi, których wspierał w ich aktywności skierowanej na odrodzenie polskiej kultury i tradycji w swoim kraju po dziesięcioleciach panowania komunistycznej władzy. Wspierał także uchwalenie ustawy o Karcie Polaka, która weszła w życie w roku 2008. Od lutego 2007 roku Andrzej Stelmachowski był doradcą ds. Polonii Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego.

W krótkim artykule trudno wymienić wszystkie pola aktywności śp. Profesora Stelmachowskiego. Jego przekonania i życiowe oraz moralne wybory z pewnością determinowały doświadczenia z najmłodszych lat życia.

Andrzej Stanisław Ksawery Stelmachowski pochodził z rodziny wywodzącej się z Kujaw. Jego ojciec Bronisław Stelmachowski walczył w Powstaniu Wielkopolskim. Po wojnie był profesorem Uniwersytetu Adama Mickiewicza oraz prezesem Sądu Apelacyjnego w Poznaniu. We wrześniu 1939 roku wraz z innymi urzędnikami wyjechał na wschód. Andrzej Stelmachowski po raz ostatni widział tatę w połowie września 1939 roku, po czym Bronisław Stelmachowski został aresztowany przez sowietów i zamordowany na terenie Sowieckiej Białorusi. Jego nazwisko znajduje się wśród ofiar białoruskiej części Listy Katyńskiej.

W kwietniu 1943 roku osiemnastoletni Andrzej Stelmachowski złożył przysięgę żołnierza Armii Krajowej. Przyjął pseudonim „Jaźwiec". Ukończył podziemną podchorążówkę. We wspomnieniach opowiadał, że żałował, iż nie wziął udziału w bezpośredniej walce z okupantem. Już podczas wojny rozpoczął jednak studia prawnicze na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Ukończył je w 1947 roku na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Równolegle zdał egzamin sędziowski. Był wykładowcą na Uniwersytecie Wrocławskim, na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, Akademii Teologii Katolickiej. W 1973 roku wstąpił do Klubu Inteligencji Katolickiej. Trzy lata później wraz z innymi członkami tego środowiska skrytykował przygotowywane zmiany w konstytucji PRL. Zaangażował się też we wsparcie dla represjonowanych robotników biorących udział w strajkach w czerwcu 1976 roku, Pomimo ograniczonego zaufania episkopatu do Klubów Inteligencji Katolickiej, od 1975 roku był członkiem Rady Prymasowskiej Budowy Kościołów.

Podczas strajku w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980 roku został delegatem Klubów Inteligencji Katolickiej, mającym przekazać poparcie tego środowiska dla strajkujących stoczniowców. Po przekroczeniu bram stoczni został doradcą Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Następnie pełnił funkcję eksperta Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych przy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Jako ekspert prawa rolnego został również doradcą NSZZ Rolników Indywidualnych „S". Pełnił także funkcję doradcy działającej w podziemiu Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność". Był zwolennikiem twardego oporu przeciw władzom. Był też członkiem krajowej Papieskiej Rady „Iustitia et Pax".

W latach 1982–1985 przewodniczył Komitetowi Organizacyjnemu Kościelnej Fundacji na rzecz Rolnictwa. Odegrał ważną rolę w przygotowaniach okrągłego stołu, prowadził m.in. w sierpniu 1988 roku poufne rozmowy z sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR Józefem Czyrkiem w sprawie spotkania przedstawicieli władzy komunistycznej z opozycją. Pomysł nawiązania rozmów pośredniczących narodził się w środowisku warszawskiego KIK-u. Poza Stelmachowskim ich uczestnikami mieli być Andrzej Wielowieyski i Bronisław Geremek. 24 sierpnia profesor pojawił się w Stoczni i ustalił z Wałęsą warunki dalszych rozmów. 26 sierpnia władze zdecydowały o przystąpieniu do dalszych negocjacji. W grudniu 1988 roku został członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, przewodniczącym NSZZ „Solidarność". W Komitecie Obywatelskim przy przewodniczącym „Solidarności" Andrzej Stelmachowski pełnił funkcję przewodniczącego komisji wsi i rolnictwa. W czasie okrągłego stołu był członkiem zespołu ds. gospodarki i polityki społecznej oraz współprzewodniczącym podzespołu ds. rolnictwa.

W wyborach czerwcowych w 1989 roku Stelmachowski uzyskał mandat senatora. Był także członkiem Prezydium Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Co ciekawe, Służba Bezpieczeństwa prowadziła „rozpracowanie" Stelmachowskiego jeszcze w sierpniu 1989 roku. 4 lipca 1989 roku Andrzej Stelmachowski został wybrany na pierwszego marszałka Senatu PRL (od 29 grudnia 1989 r. Senatu RP). Podczas dwuletniej kadencji angażował się w kwestie reform samorządu, zmian w rolnictwie, reform w wymiarze sprawiedliwości oraz rozliczenia systemu komunistycznego.

W latach 1991–1992 sprawował urząd ministra edukacji narodowej w rządzie premiera Jana Olszewskiego. W trakcie ośmiomiesięcznej pracy na tym stanowisku zaproponował pierwszą po 1989 roku reformę systemu edukacji. W okresie jego misji w MEN wprowadzono nauczanie religii w szkołach. Profesor rozpoczął również proces wspierania polskich szkół na Litwie i zaczął badać możliwość rozwoju polskiej oświaty w innych krajach za wschodnią granicą Polski, czego skutkiem była budowa szkół z polskim językiem wykładowym w Grodnie (1996 rok) i Wołkowysku (1999 rok).

Od roku 1990 do 2008 Andrzej Stelmachowski był prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" – organizacji zajmującej się sprawami Polonii i Polaków, mieszkających poza granicami Polski. Do końca życia pełnił funkcję honorowego prezesa Stowarzyszenia. Był zwolennikiem pomocy państwa dla repatriacji Polaków z obszaru dawnego ZSRR. W trakcie sprawowania swojej funkcji odwiedził największe skupiska Polaków rozsiane na kilku kontynentach. Wspierał uchwalenie ustawy o Karcie Polaka, która weszła w życie w roku 2008. Od lutego 2007 roku był doradcą ds. Polonii prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Jego dzieło jest kontynuowane i rozwijane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska" do dzisiaj.

Andrzej Stelmachowski zmarł 6 kwietnia 2009 roku w Warszawie. Następnego dnia prezydent Lech Kaczyński podjął decyzję o odznaczeniu profesora Orderem Orła Białego. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim. W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział m.in. Prezydent RP Lech Kaczyński oraz ówczesny Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz.

a.pis/IT-P

14. rocznica katastrofy smoleńskiej

10 kwietnia przypada 14. rocznica katastrofy smoleńskiej, w której zginęło 96 osób, w tym Prezydent RP Lech Kaczyński z Małżonką Marią. W Krakowie i Warszawie prezydent Andrzej Duda oddaje hołd ofiarom tragedii z 10 kwietnia 2010 roku.

Na Wawelu Andrzej Duda upamiętnił spoczywającą w krypcie Katedry Parę Prezydencką składając wieniec przed sarkofagiem śp. Marii i Lecha Kaczyńskich.

– Bardzo dziękuję wszystkim, którzy dzisiaj pamiętają, przychodzą na cmentarze, przed pomniki, by wspomnieć, pomodlić się, a przede wszystkim, by oddać szacunek tym, którzy 14 lat temu zginęli pielgrzymując na groby polskich oficerów w Katyniu – mówił prezydent Andrzej Duda.

– My dzisiaj pamiętamy o nich wszystkich – i o polskich oficerach, którzy zostali zamordowani przez Sowietów w Katyniu, i o tych, którzy tamtego strasznego dnia, w tamtą straszną sobotę 10 kwietnia 2010 roku lecieli, by oddać im hołd, i także oddali swoje życie. Za ojczyznę – tak mówimy. W służbie dla ojczyzny – podkreślił.

Prezydentowi towarzyszyli zastępca szefa Kancelarii Prezydenta RP Piotr Ćwik i sekretarz stanu w KPRP Wojciech Kolarski. W uroczystości uczestniczyła także Marta Kaczyńska z najbliższymi.

Samolot specjalny Tu–154M, którym Para Prezydencka Lech i Maria Kaczyńscy lecieli do Katynia na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, rozbił się 10 kwietnia 2010 roku o godzinie 8.41 w pobliżu lotniska Smoleńsk–Północny. W katastrofie zginęły także 94 inne osoby, w tym wielu wysokich rangą urzędników państwowych, dowódców wojskowych oraz duchownych. Na pokładzie Tu–154M znajdowało się m.in. jedenastu pracowników Kancelarii Prezydenta.

Uroczystości pogrzebowe Pary Prezydenckiej odbyły się w Krakowie 18 kwietnia 2010 roku. Spoczęli oni w sarkofagu w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu. W krypcie znajduje się także tablica ku czci ofiar katastrofy pod Smoleńskiem. Widnieje na niej łacińska sentencja Corpora dormiunt, vigilant animae (Ciała śpią, dusze czuwają).

Prezydent odwiedził groby ofiar katastrofy na krakowskich cmentarzach

Na Cmentarzu Rakowickim Andrzej Duda złożył wieńce na grobach: śp. Andrzeja Sariusza–Skąpskiego, śp. Wiesława Wody, śp. Andrzeja Kremera, śp. Janusza Kurtyki, śp. gen. Włodzimierza Potasińskiego.

Na cmentarzu parafialnym na Salwatorze Prezydent uczcił pamięć śp. Ewy Bąkowskiej oraz śp. gen. Bronisława Kwiatkowskiego. A później na cmentarzu parafialnym na Bielanach – śp. Zbigniewa Wassermana.

Następnie w Warszawie Prezydent RP złożył w Świątyni Opatrzności Bożej wieńce przy grobach ostatniego Prezydenta RP na uchodźstwie śp. Ryszarda Kaczorowskiego, śp. ks. Józefa Jońca, śp. ks. Zdzisława Króla, śp. ks. Andrzeja Kwaśnika oraz przy tablicy upamiętniającej ofiary katastrofy smoleńskiej 10.04.2010 roku.

Ryszard Kaczorowski spoczywa w otwartym w 2022 roku Mauzoleum Prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie.

Andrzej Duda złożył również kwiaty przed pomnikiem Ofiar Katastrofy Smoleńskiej oraz na grobach ofiar katastrofy na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach oraz na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego przed pomnikiem Ofiar Tragedii Smoleńskiej 2010 roku i pomnikiem śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.



Wieczorem Prezydent z Małżonką wziął udział we Mszy Świętej w Bazylice Archikatedralnej pw. Męczeństwa św. Jana Chrzciciela.

***

Samolot specjalny Tu–154M, którym Para Prezydencka Lech i Maria Kaczyńscy lecieli do Katynia na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, rozbił się 10 kwietnia 2010 r. o godzinie 8.41 w pobliżu lotniska Smoleńsk–Północny. W katastrofie zginęły także 94 inne osoby, w tym wielu wysokich rangą urzędników państwowych, dowódców wojskowych oraz duchownych. Na pokładzie Tu–154M znajdowało się m.in. jedenastu pracowników Kancelarii Prezydenta.

Adolf Gorzkowski/prezydent.pl



Catholic.by

Otwarto kryptę imienia św. Dominika i biskupa Wita

Wydarzenie odbyło się w sobotę – 27 kwietnia – i zbiegło się z obchodami przypadającego na ten rok 400-lecia nowogródzkiego kościoła św. Michała Archanioła, w którym mieści się krypta im. św. Dominika i biskupa Wita. Uroczystości przewodniczył biskup nominat diecezji grodzieńskiej Włodzimierz Hulaj.



Catholic.by

Biskup nominat Włodzimierz Hulaj (po prawej) modli się w odnowionej krypcie

W homilii, wygłoszonej w trakcie poprzedzającego uroczystość nabożeństwa, biskup nominat zachęcał licznie przybyłych mieszkańców Nowogródka oraz gości z różnych zakątków Białorusi, do refleksji nad doświadczeniem wiary i jej stosunku do Bożej obecności w życiu człowieka.

„Jeśli wierzysz, że Jezus jest obecny w tobie, twoim sercu i duszy, wtedy trzeba przyznawać, że w tobie jest obecny także Bóg Ojciec – zaznaczył nominat. – Jesteś zaproszony do tego aby, robić się podobnym do Ojca, zostać takim, jak Ojciec: miłosiernym, delikatnym, wymagającym, ale z miłością".

Według kaznodziei Bóg objawia się w „uczynkach wybaczenia, ofiarności, dobroci, miłości".

Po Mszy świętej zgromadzeni udali się do krypty-kaplicy, w której zostali przywitani śpiewem chóru parafialnego. Przewodzący uroczystości biskup nominat poświęcił odrestaurowaną kryptę, dziękując księdzu proboszczowi i parafianom za wysiłek i gruntownie wykonaną pracę.

W ceremonii wzięli udział przedstawiciele miejscowej władzy, a zakończyła się uroczystość przekazaniem w dar kościołowi pw. św. Michała Archanioła mapy-rekonstrukcji Nowogródka z różnych epok, którą wykonał artysta-grafik Paweł Tatarnikow.

Krypta-kaplica im. św. Dominika i biskupa Wita mieści się w najstarszej części kościoła, który w tym roku obchodzi swoje 400-lecie. W krypcie znajdują się pochówki braci dominikanów oraz fundatorów świątyni – rodziny Krzysztofa Chodkiewicza, w 17 stuleciu – m.in. posła powiatu nowogródzkiego na Sejm i wojewody wileńskiego.

W jednej z wnęk krypty, która została właśnie uroczyście otwarta dla zwiedzających, rozmieszczono kopię znanego artefaktu – kielichu św. Jadwigi, a także liczne pamiątki historyczne ze zbiorów nowogródzkiej parafii św. Michała Archanioła.

Sprowadzeni do Nowogródka przez Krzysztofa Chodkiewicza ojcowie dominikanie nie tylko wznieśli w mieście sakralne budowle, do dzisiaj stanowiące bezcenne materialne dziedzictwo historyczne i kulturowe. Przyczynili się także do rozwoju szkolnictwa i oświaty.

Biskup Wit, patronujący otwartej krypcie obok św. Dominika, zapisał się w historii Wielkiego Księstwa Litewskiego, jako pierwszy biskup na tych ziemiach. Został zapamiętany, jako obrońca wszystkich, którzy z wiarą proszą o wstawiennictwo przed Bogiem. Według historyków biskup Wit w połowie XIII stulecia ochrzcił księcia Mendoga i rozpoczął chrystianizację terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego. To on miał założyć w Lubczy na ziemi nowogródzkiej pierwsze biskupstwo, a także dominikańskie kościół i klasztor.

IT-P/Grodnensis.by



Catholic.by

Papież mianował biskupa-koadiutora

Został nim ksiądz kanonik Włodzimierz Hulaj. 5 kwietnia br. Nuncjatura Apostolska w Republice Białorusi poinformowała, że Ojciec Święty mianował biskupem-koadiutorem diecezji grodzieńskiej dotychczasowego księdza kanonika Włodziemierza Hulaja, proboszcza parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Lidzie i wikariusza biskupiego ds. duszpasterstwa regionu lidzkiego.

Ksiądz kanonik urodził się 14 czerwca 1975 roku w Wołkowysku. W latach 1992-1998 uczył się w Wyższym Seminarium Duchownym w Grodnie. Święcenia kapłańskie przyjął 26 czerwca 1999 roku w Grodnie z rąk księdza biskupa Aleksandra Kaszkiewicza.

W latach 1998-2000 uczył się na studiach doktoranckich na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od 2000 roku był wykładowcą w Grodzieńskim Wyższym Seminarium Duchownym oraz w instytucie katechetycznym. W latach 2000-2001 był wikariuszem w Katedrze Grodzieńskiej oraz diecezjalnym duszpasterzem młodzieży. Później w latach 2001-2003 był prefektem Grodzieńskiego Wyższego Seminarium Duchownego.

A od 23 czerwca 2003 roku po dzień dzisiejszy był proboszczem Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Lidzie (miejscowej fary). Od 2006 roku – wikariuszem biskupim ds. duszpasterstwa w okręgu lidzkim, od 2016 roku jest kanonikiem kapituły katedralnej diecezji grodzieńskiej.

IT-P



Catholic.by

Obchody 33. rocznicy diecezji grodzieńskiej

Biskup ordynariusz, Aleksander Kaszkiewicz wraz z biskupem koadiutorem nominatem Włodzimierzem Hulajem sprawowali w miniony weekend w bazylice Katedralnej św. Franciszka Ksawerego w Grodnie Mszę św. dziękczynną z okazji 33. rocznicy założenia diecezji grodzieńskiej.

Na początku liturgii pasterz Kościoła grodzieńskiego wezwał obecnych do wyrażenia wdzięczności Panu Bogu za dar diecezji, w której przez te 33 lata wiele się wydarzyło. Bp Kaszkiewicz odprawił Mszę św. w intencji wszystkich mieszkańców obwodu grodzieńskiego, będącego kanonicznie terytorium diecezji grodzieńskiej.

Homilię wygłosił proboszcz parafii katedralnej w Grodnie ks. kanonik Jan Kuczyński. Przypomniał historię powstania diecezji i powołania jej pierwszego ordynariusza, ks. Aleksandra Kaszkiewicza, który był wówczas proboszczem parafii Ducha Świętego w Wilnie i nadal jest pasterzem Kościoła katolickiego w Grodnie. Kaznodzieja zwrócił uwagę na wielką odwagę bp. Kaszkiewicza, z którą w 1991 roku przybył do Grodna, aby kierować nowo utworzoną diecezją. Podkreślił, że od tego czasu wiele udało się zrobić w miejscowym Kościele, utworzono różne duszpasterstwa, odrestaurowano istniejące świątynie i zbudowano nowe, a z rąk bp. Kaszkiewicza niemal 200 nowych księży otrzymało święcenia kapłańskie.

Gratulacje biskupowi w imieniu wspólnoty Kolegium Teologicznego św. Króla Kazimierza w Grodnie złożył zastępca dyrektora kolegium ds. wydziału akademickiego ks. dr Andrzej Szczupał CSsR o oraz studenci.

Na zakończenie Eucharystii bp Kaszkiewicz podziękował duchowieństwu, osobom konsekrowanym i świeckim za to, że wspólnie podążają tą samą drogą wskazaną przez Chrystusa. Wyraził życzenie, aby Kościół w Grodnie mógł się nadal rozwijać i aby nigdy nie brakowało oddanych kapłanów, gorliwych sióstr zakonnych i pobożnych wiernych świeckich.

IT-P/KAI

O wolności sumienia i organizacjach

Omówienie zmian w ustawodawstwie państwowym i ich konsekwencji dla osób zakonnych stanowiło jeden z ważnych punktów Zgromadzenia Plenarnego Wyższych Przełożonych, Delegatów i Przedstawicieli Męskich i Żeńskich Instytutów oraz Stowarzyszeń Życia Apostolskiego na Białorusi. Odbyło się ono 11 kwietnia w Salezjańskim Centrum Młodzieżowym w Mińsku.

W spotkaniu wzięli udział nuncjusz apostolski na Białorusi, abp Ante Jozić oraz odpowiedzialny za zakony w episkopacie Białorusi bp Aleksander Jaszewski SDB.

Opublikowana 5 stycznia br. nowelizacja ustawy „O wolności sumienia i organizacjach religijnych" zaostrza wymogi dotyczące tworzenia ogólnokrajowych lub lokalnych związków wyznaniowych oraz ułatwia władzom zamykanie, a nawet likwidację wspólnoty wyznaniowej.

Powodem likwidacji może być działalność „sprzeczna z głównymi kierunkami polityki wewnętrznej i zagranicznej Białorusi lub szkodliwa dla zdrowia Białorusinów". Organizacje religijne muszą zostać ponownie zarejestrowane w ciągu roku od wejścia ustawy w życie. Ponowna rejestracja rozpocznie się latem 2024 roku i musi zakończyć się do początku stycznia 2025 roku.

Aby zostać w pełni zarejestrowanym jako ogólnokrajowy związek wyznaniowy, musi w jego skład wchodzić co najmniej 15 wspólnot wyznaniowych z Mińska i wszystkich obwodów, a co najmniej jedna z nich musi istnieć dłużej niż 30 lat.

Ponadto „szefem lub założycielem organizacji religijnej, krajowej lub lokalnej, nie może być osoba z listy ekstremistów i terrorystów" – stwierdza projekt ustawy.

W porozumieniu z lokalnymi komitetami wykonawczymi organizacje religijne będą mogły tworzyć „domy dziecka, a także placówki zapewniające opiekę społeczną osobom starszym, niepełnosprawnym i osobom uzależnionym od substancji psychoaktywnych". Jednakże angażowanie się w działalność polityczną, uczestnictwo w działalności partii politycznych i wspieranie ich jest dla nich zabronione.

Grupy religijne nie mogą używać żadnych symboli politycznych. Projektant ustawy stanowi także, że zakazana jest także działalność „skierowana przeciwko suwerenności Białorusi, systemowi konstytucyjnemu i harmonii społecznej" lub „dyskredytująca Białoruś, propagująca wojnę, wrogość, ekstremizm, poniżanie honoru i godności narodowej".

Programy szkółek niedzielnych nie powinny zawierać „propagandy wojny, wrogości i ekstremizmu" ani być sprzeczne z „ideologią tradycyjnych wartości powszechnie uznawanych w państwie białoruskim" – czytamy w tekście.

O wspomnianych zmianach mówił zgromadzonym ks. kanonik Andriej Znoska, konsultant prawny białoruskiego episkopatu katolickiego. Odpowiadał także na pytania obecnych.

Waleria Brażuk/KAI

Benedykt Dybowski – odkrywca tajemnic Ba

Benedykt Tadeusz Dybowski herbu Nałęcz – polski przyrodnik, podróżnik, odkrywca i lekarz, badacz Bajkału, Dalekiego Wschodu i Kamczatki, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Szkoły Głównej Warszawskiej, uważany za jednego z ojców polskiej limnologii.



MIZ PAN

Benedykt Dybowski



Biblioteka Narodowa

Marian Dubiecki, Henryk Wohl, Benedykt Dybowski, Feliks Zienkowicz i Leon Dąbrowski – zesłańcy w Irkucku, ok. 1885-1900



MIZ PAN

Dwór Niańków. W majątku od około 1880 roku mieszkał Władysław Dybowski, polski biolog, brat Benedykta Dybowskiego. Po jego śmierci mieszkał tu nasz bohater

Dzieciństwo i młodość

Benedykt Dybowski urodził się 30 kwietnia według kalendarza gregoriańskiego, czyli 12 maja według kalendarza juliańskiego, 1833 roku w Adamarynie w guberni mińskiej, jako syn Jana i Salomei z Przysieckich Dybowskich. Rodzina ta pochodziła z Wielkopolski, z Dybowa. Stamtąd pradziad naszego bohatera przesiedlił się w XVIII wieku na wschodnie tereny Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czyli na teren współczesnej Białorusi. Rodzice Benedykta mieszkali na Mińszczyźnie w dzierżawionym folwarku Adamarynie. Chłopak miał trzy siostry: Malwinę Nargielewicz. Annę Dybowską i Kamilę Kotowicz.

W domu też, jeszcze przed pójściem do szkoły, zaznaczyły się jego przyrodnicze zamiłowania: zbierał i układał zielniki, urządzał akwaria, hodował zwierzęta. Podczas nauki w gimnazjum w Mińsku Benedykt również wyróżniał się wielkim zamiłowaniem do nauk przyrodniczych. Po ukończeniu gimnazjum nasz bohater zapisał się na wydział medyczny Uniwersytetu Dorpackiego (1853— 1857). Tam studiował jednocześnie nauki przyrodnicze, zwłaszcza zoologię. Pokłosiem tych studiów stała się praca pt.„ 0 rybach słodkowodnych Liflandji“ (1856), która została nagrodzona złotym medalem.

Początki pracy naukowej

W Dorpacie obok pracy naukowej zarysowały się początki działalności społecznej oraz patriotycznej Dybowskiego. Właśnie na Uniwersytecie Ddorpackim, którego młodzież lubiła się bawić i nie gardziła kieliszkiem, powstało w 1853 roku kółko „Braci mlecznych" – pierwszych abstynentów w całej Polsce. Wśród siedmiu założycieli tego kółka był młody Benedykt Dybowski, który potem całe życie pozostał wierny wyznawanym przez „Braci mlecznych" zasadom i wartościom," i gdzie by się nie znalazł – zawsze gorliwie walczył z alkoholizmem.

Obok kółka abstynenckiego w Dorpacie powstało i Towarzystwo Patriotyczne. Miało większą niż kółko abstynenckie liczbę członków, a jego celem było oddziaływanie w duchu uszlachetniającym na całe społeczeństwo polskie, aby przez moralne odrodzenie i podniesienie się dążyć do wyzwolenia ojczyzny. Również tutaj Benedykt Dybowski należał do najaktywniejszych członków.

Po czterech latach nauki w Dorpacie, w 1857 roku, nasz bohater wyjechał za granicę, gdzie kontynuował studia medyczne oraz zoologię najpierw we Wrocławiu, a potem w Berlinie. Słuchał wykładów całej plejady uczonych pierwszorzędnej sławy, a po zdaniu egzaminów i przedstawieniu rozprawy w 1860 roku uzyskał w Berlinie stopień doktora na wydziale lekarskim.

Rok później wrócił do Dorpatu. Aby uzyskać nostryfikację, czyli potwierdzenie zagranicznego dyplomu doktorskiego: przygotowywał się do egzaminów i równolegle zbierał materiały do nowej doktorskiej rozprawy o rybach, pracując jednocześnie z zapałem w Organizacji Narodowej Litwy, która powstała w 1860 roku i wchłonęła w siebie Towarzystwo Patriotyczne, założone przez dorpacką młodzież.

Poza pracą egzaminacyjną i działalnością patriotyczną, nasz bohater miał jeszcze szerokie osobiste projekty o charakterze naukowym. Ciągnęła go chęć poznania przyrody obcych krajów i po zdaniu egzaminów planował wybrać się do Paryża, aby uzupełnić tam swoje studia i następnie starać się o posadę rządowego lekarza na Madagaskarze. Chciał tam prowadzić badania nad mało znaną wówczas przyrodą tej wyspy. Razem z nim na Madagaskar miał jechać Władysław Taczanowski, kustosz gabinetu zoologicznego w Warszawie, znakomity ornitolog (badacz ptaków).

Marząc o tej wyprawie, Dybowski nie przypuszczał, że kilka lat później los sam zaprowadzi go na poznawanie obcej przyrody, ale w zupełnie inną stronę i w zupełnie innych warunkach.

Tymczasem nasz bohater gorliwie pracował , m.in. przygotowując rozprawę „O rybach karpiowatych Liflandji". Bieg wypadków przerwał jednak tę pracę.

Działalność konspiracyjna

Był rok 1861, okres konspiracyjnego organizowania się, manifestacji religijno-patriotycznych, mających się przyczynić do podniesienia ducha w narodzie i do wywołania interwencji Europy na rzecz Polski. Wśród młodzieży polskiej na uniwersytetach rosyjskich wrzało.

Dorpat nie pozostał w tyle: młodzież, pochodząca głównie z Białorusi i Litwy, postanowiła poruszyć te prowincje i wysłała delegatów do Wilna, chwilowo niemającego ośrodka uniwersyteckiego. Delegaci mieli urządzić w Wilnie manifestację patriotyczną. Wśród nich znajdował się również Benedykt Dybowski.

Manifestacja z odśpiewaniem „Boże coś Polskę" odbyła się w dniu św. Stanisława w katedrze wileńskiej, natłoczonej publicznością. Śpiewaków aresztowano jednak już przy wyjściu z kościoła i uwięziono. Wkrótce po tym zostali uwolnieni. Dybowski wrócił do Dorpatu, dokończył rozpoczętą pracę „O rybach karpiowatych Liflandji" i uzyskał stopień doktora medycyny.

Prace Dybowskiego zostały zauważone w środowisku naukowym, więc Uniwersytet Jagielloński zaproponował mu objęcie katedry zoologii, na co jednak nie wyraziły zgody władze austriackie.

W grudniu 1862 roku Dybowski otrzymał posadę profesora-adiunkta w Szkole Głównej w Warszawie, gdzie nie licząc zajęć dydaktycznych, powiększał dotychczasowe zbiory gabinetu zoologicznego tejże uczelni.

Działalność powstańcza

Po wybuchu powstania styczniowego 1863 roku Dybowski wszedł w skład Rządu Narodowego, jeździł jako jego emisariusz na Ukrainę. Tę misję ułatwiały mu starania o objęcie katedry na Uniwersytecie Kijowskim. Pod fałszywym nazwiskiem przebywał także w Krakowie i Pradze, gdzie kontaktował się z polskimi emigrantami.

Po powrocie do Warszawy uczony brał czynny udział w działalności powstańczej. W lutym 1864 roku został jednak wydany przez współtowarzyszy, aresztowany i osadzony na Pawiaku, a później w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Poddano go kilkumiesięcznemu śledztwu. Za umożliwianie zebrań organizatorom powstania w audytorium zoologicznym w Szkole Głównej groziła Dybowskiemu kara śmierci.

Uratowało go wstawiennictwo zoologów niemieckich (w tym profesora i rektora Uniwersytetu Wrocławskiego A. Grubego, którego był uczniem i pośrednictwo Bismarcka, dzięki czemu kara śmierci przez powieszenie została zamieniona na 12 lat ciężkich robót oraz pozbawienie wszelkich praw i majątku.

Zesłanie na Syberię

Koleją przez Petersburg i Moskwę dowieziono jego i innych zesłańców do Niżnego Nowogrodu, a następnie kibitkami do Tobolska. Stąd na wozach, a zimą na saniach, z początkiem grudnia Dybowski dotarł do Irkucka, miasta, z którego małe grupki zesłańców transportowano do ostatecznego miejsca przeznaczenia.

Wiosną 1865 roku Dybowskiego wysłano do miejscowości Siwakowa w pobliżu Czyty. Ponieważ przymusowe roboty nie zajmowały czasu każdego dnia, wolne chwile poświęcał studiom i praktyce lekarskiej. Udało mu się przywieźć ze sobą apteczkę, trochę książek i różnych instrumentów, więc leczył bezinteresownie zarówno swoich towarzyszy, jak i okoliczną ludność.

Polacy, którzy na Syberii pracowali jako urzędnicy, pomogli mu przesiedlić się do Darasunia nad rzeką Turą, gdzie na własną rękę prowadził badania związane z przyrodą Syberii (głównie ornitologiczne). Po kolejnych dwóch latach i dzięki poparciu lokalnych władz (generała Bolesława Kukiela) w 1868 roku Dybowskiemu złagodzono warunki przebywania na zesłaniu i pozwolono mu zamieszkać we wsi Kułtuk na południowo-zachodnim krańcu Bajkału.

Badania fauny i flory nad Bajkałem

Początkowo, mimo prób uzyskania wsparcia od towarzystw naukowych, Dybowski prowadził wszechstronne badania jeziora na własny koszt (zapożyczył się na nie u doktora Józefa Łagowskiego). Wraz z Wiktorem Godlewskim, także zesłańcem, rozpoczęli działalność zimą, za pomocą nadzwyczaj prostych przyrządów pomiarowych, ze względu na szczupłość środków.

Mimo siarczystego mrozu, do minus 40 stopni, ciągali sanki z instrumentami, kręcili długie liny, rąbali przeręble. Z czasem ulepszyli sprzęt, zaczęli stosować sieci, czerpaki i sondy, a nawet zbudowali sanie z ogrzewanym szałasem, w którym mogli zamieszkiwać przez kilka tygodni bez schodzenia z tafli skuwającego Bajkał lodu.

Dzięki wysiłkom obu badaczy udało się obalić panujące przekonanie o ubóstwie świata zwierzęcego w jeziorze – odkryli oni różne gatunki skorupiaków, ryb i mięczaków. A po ustąpieniu zimy, w połowie maja, poświęcili się badaniu fauny i flory lądowej. Za pracę opisującą rejon południowo-zachodniego Bajkału Dybowski z Godlewskim otrzymali w 1870 roku złoty medal Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego.

Najwięcej uwagi Dybowski poświęcał zoologii, choć interesował się także klimatologią, meteorologią i geologią. Zimy spędzał przeważnie na badaniu jeziora. Prowadził badania osadów dennych Bajkału, a w 1876 roku, jako pierwszy w świecie, dokonał seryjnych pomiarów termicznych zbiornika, dowodząc, że jest on głębszy, niż sądzono. Powszechnie uważano, że ma około 1000 metrów głębokości, podczas gdy Dybowskiemu udało się znaleźć miejsce o głębokości 1372 metrów. Wykazał także istnienie dwóch basenów wodnych rozdzielonych podwodnymi wypiętrzeniami (obecny stan wiedzy mówi o trzech basenach wodnych i 1620 metrach głębokości). Dzięki swoim badaniom stał się jednym z twórców limnologii, nauki bazującej na kompleksowym badaniu śródlądowych zbiorników wodnych.

Inne ekspedycje

Wraz z Wiktorem Godlewskim, Aleksandrem Czekanowskim i Stanisławem Wrońskim był nad jeziorem Chubsuguł w Mongolii. Badał stepy daurskie, podróżował po górach Chamar-Daban.

W 1869 roku wziął udział, podobnie jak Mikołaj Przewalski, w wyprawie generała Iwana Skokowa w dorzecze Amuru (rejs po Amurze i Ussuri).

W 1870 roku odwiedził okolice Akszy nad Ononem, a w latach 1872–1875 zorganizował samodzielną wyprawę w dorzecze Amuru i Ussuri, okolice jeziora Chanka i Morza Japońskiego. Głównym jej celem były badania zoologiczne, głównie ichtiologiczne i ornitologiczne, Dybowskiemu towarzyszyli Wiktor Godlewski i Michał Jankowski (kolekcjoner). Odkryto w jej trakcie wiele gatunków ptaków i ryb, zgromadzono bogate zbiory etnograficzne i mineralogiczne. Wiele okazów przesłano do Warszawy, do gabinetu zoologicznego, gdzie pracował Władysław Taczanowski, który na ich podstawie napisał pracę o ptakach Syberii.

jkału rodem spod Mińska


MIiZ PAN

Od lewej: Benedykt Dybowski, córka Halina, żona Helena z Lipnickich i brat Władysław, Lwów 1890 rok


MIiZ PAN

Dzieci Benedykta Dybowskiego: Janina, Władysław i Halina


MIiZ PAN

Benedykt Dybowski w czasie zesłania na Sybir nad Bajkał, lata 1866-1868


MIiZ PAN

Dom Benedykta Dybowskiego w Kultuku na Syberii w 1926 roku

Uznanie w świecie naukowym

Mimo sukcesów Dybowski nie zdołał zdobyć wsparcia rosyjskich instytucji naukowych, a pomysły nowych wypraw nie znajdowały uznania w oczach strony rządowej. Niektórych jego prac nie wydawano, ponieważ podważały wyniki wcześniejszych badań przeprowadzanych przez rosyjskich badaczy. Dopiero interwencja generała Oktawiusza Radoszkowskiego i finansowe wsparcie hrabiego Konstantego Branickiego spowodowały, że rezultaty badań Dybowskiego ukazały się drukiem w 1874 roku.

Praca ta (Beiträge zur näheren Kenntnis der In dem Baikal-See vorkommrnden niederen Krebse aus der Gruppe der Gammariden, St. Petersburg 1874) zyskała uznanie w świecie naukowym, a naciski wywierane przez wielu uczonych na władze rosyjskie sprawiły, że Dybowskiego i Godlewskiego objęła amnestia. Pozwolono im powrócić do kraju. W przypadku tego pierwszego nastąpiło to w 1877 roku. Warszawscy znajomi, głównie Władysław Taczanowski, chcieli zatrzymać Dybowskiego, znaleźli mu nawet zatrudnienie, on jednak postanowił wyprawić się ponownie do wschodniej Syberii, gdzie pchała go pasja badacza.

Kamczatka i działalność humanitarna

W latach 1879–1883 przebywał jako lekarz w Pietropawłowsku na Kamczatce. W tym czasie podróżował po Sachalinie, gromadząc bogate materiały o Ajnach. Raz do roku objeżdżał półwysep, niosąc pomoc lekarską i zbierając kolejne okazy zoologiczne. Podróż odbywał psim zaprzęgiem (zimą, czterokrotnie) lub konno (latem). Zjeździł też Wyspy Komandorskie, gdzie okazjonalnie interesował się miejscową gwarą i językami. Władze rosyjskie doceniły jego badania, obdarowując orderem św. Stanisława i tytułem radcy stanu. Podobnie jak wcześniej, zbiory przyrodnicze i etnograficzne Dybowski wysyłał do muzeów w Warszawie i Lwowie.

Okres lwowski

Proponowano mu objęcie katedry na jednym z rosyjskich uniwersytetów (w Tomsku lub Petersburgu), lecz on przystał dopiero na propozycję Uniwersytetu Lwowskiego – 24 grudnia 1883 roku, po powrocie z Dalekiego Wschodu, został mianowany profesorem zoologii i anatomii porównawczej tejże uczelni. Wracał drogą morską, przy okazji gromadząc nowe zbiory, które przekazał uniwersyteckiemu muzeum.

W kraju poświęcił się głównie pracy dydaktycznej i działalności społecznej. Należał do pionierów i popularyzatorów darwinizmu w Polsce. W latach 1895–1896 Dybowski wraz z uczniami odbyli podróż na wyspę Cres i nad jezioro Balaton. W latach 1886–1887 piastował funkcję dziekana wydziału filozoficznego. Jako profesor Uniwersytetu Lwowskiego pracował do 1906 roku, później przeszedł w stan spoczynku, jednak nie zaniedbał badań. Podczas I wojny światowej internowano go; przebywał wówczas wraz z rodziną na Nowogródczyźnie. Po powrocie do Lwowa od nowa opracował zbiory uniwersyteckiego muzeum, będące wskutek konfliktu w rozsypce. Przetrwał walki o miasto w latach 1918–1919.

Od 1891 roku był członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie, od 1929 roku członkiem korespondentem Akademii Nauk ZSRR i wielu innych zagranicznych towarzystw naukowych.

Dorobek naukowy

Dziś zbiory zebrane przez Benedykta Dybowskiego są ozdobą kilku muzeów. Muzeum Etnograficzne w Krakowie zawdzięcza mu około 150 bezcennych eksponatów, wśród nich: ubrania z futer, uprzęże, harpuny czy też modele domów, kajaków i łodzi wykonane dla Dubowskiego przez rdzenną ludność Kamczatki. Na bazie części jego zborów, w 1884 roku powstaje Muzeum Zoologiczne na Uniwersytecie Lwowskim. Dybowski również i tam przekazał szereg eksponatów zoologicznych z Kamczatki, Bajkału, wschodniej Syberii i południowej Rosji. Do najcenniejszych należy m.in. głowa morsa czy szkielet krowy morskiej – prawdopodobnie jedyny kompletny szkielet tego zwierzęcia, wytępionego do 1768 roku, który podarowali mu mieszkańcy wysp Berlinga w 1904 roku. Także zbiory przyrodnicze, antropologiczne i etnograficzne opracowane przez naszego bohatera zasiliły muzea w warszawie, Kijowie, Moskwie i w Irkucku.

Świat zawdzięcza mu opis ponad 400 gatunków zwierząt zamieszkujących Bajkał. O tym jeziorze napisał on przeszło 43 prace naukowe. Uznawany za jednego z ojców polskiej limnologii (nauka zajmująca się badaniem zbiorników śródlądowych). W sumie opublikował przeszło 350 prac (artykuły, rozprawki naukowe, antropologiczne, społeczno-polityczne i pamiętniki), wydanych w językach polskim, rosyjskim, niemieckim i francuskim.

Jednak największą sławę przyniosły mu odkryte gatunki, m.in.: 116 gatunków skorupiaków, 30 gatunków mięczaków, 18 gatunków ryb, a także nowego podgatunku jelenia, dziś nazwano jego imieniem Cervus nippon hortulorum. Na podstawie zebranych przez niego okazów jego brat biolog Władysław Dybowski opisuje kolejne 88 gatunków mięczaków i 9 gatunków gąbek. Ale i sławny ornitolog Władysław Taczanowski na podstawie okazów przesłanych przez Dybowskiego opracowuje faunę ptaków Syberii wschodniej, gdzie opisuje 434 gatunki ptaków, w tym 80 wcześniej nieznanych lub nie notowanych na Syberii. Do dziś ponad 100 gatunków zwierząt i roślin nazwano imieniem Benedykta Dybowskiego oraz stację naukową na Bajkałem, jedną z wysp Komandorskich, a także szczyt i łańcuch górski na Kamczatce.

W 1921 roku nasz bohater otrzymał Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Benedykt Dybowski zmarł 31 stycznia 1930 roku we Lwowie. Pochowany na „górce powstańców styczniowych" na cmentarzu Łyczakowskim. Jego symboliczny grób znajduje się na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie (kwatera 284c wprost-2-16)

W październiku 1997 roku imieniem Benedykta Dybowskiego nazwano ulicę w Irkucku i odsłonięto tablicę pamiątkową. Na Białorusi w miejscu narodzin Dybowskiego odsłonięto tablicę pamiątkową.

Opr. Waleria Brażuk

Władza zwalcza pamięć o Tadeuszu Kościuszce

Z muru Nowego Zamku w Grodnie zniknęła tablica, upamiętniająca Tadeusza Kościuszkę i uczestników powstania narodowego 1794 roku – poinformował portal Hrodna.life.

Tablica znajdowała się po lewej stronie od głównego wejścia do Nowego Zamku i upamiętniała Grodzieńską Powstańczą Komisję Porządkową, która po wybuchu Insurekcji Kościuszkowskiej pracowała w murach Nowego Zamku w Grodnie. Było to jedno z najbardziej znanych w grodzie nad Niemnem upamiętnień narodowego zrywu 1794 roku. Wiadomo, że wówczas w pracach Komisji brał udział osobiście przywódca insurekcji. W dniu 30 października 1794 roku przeprowadził on na Nowym Zamku w Grodnie naradę z dowódcami oddziałów powstańczych Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Upamiętnienie Tadeusza Kościuszki oraz innych uczestników powstania, wzniesionego z inicjatywy bohatera narodowego Polski, USA, Litwy, a do niedawna – także Białorusi, zostało uroczyście odsłonięte w 1994 roku. Odbyło się to na cześć dwusetnej rocznicy Insurekcji Kościuszkowskiej, której jubileusz 230-lecia obchodziliśmy miesiąc temu – 24 marca.

Według Hrodna.life inicjatorką usunięcia z murów Nowego Zamku tablicy, upamiętniającej powstanie kościuszkowskie, może być znana w Grodnie donosicielka i prorosyjska aktywistka Olga Bondariewa. Jest znana z konsekwentnego zwalczania w Grodnie wszelkich śladów polskości i białoruskiej tożsamości, budowanej na spuściźnie Wielkiego Księstwa Litewskiego .

Latem ubiegłego roku Bondariewa pochwaliła się tym, że wnioskowała w Miejskim Komitecie Wykonawczym Grodna o usunięcie z grona bohaterów grodu nad Niemnem przywódcy Powstania Styczniowego na Litwie Konstantego Kalinowskiego oraz Tadeusza Kościuszki, którego imię było czczone nawet przez sowieckich komunistów. Według Bondariewej, Kalinowski był „polskim terrorystą" i „nikczemnym masowym mordercą prawosławnej ludności Białorusi", a Kościuszko „polski bojownik przeciwko Rosji".

Poza upamiętnieniem, usuniętym z murów Nowego Zamku, w grodzie nad Niemnem Tadeusz Kościuszko pozostaje dwukrotnie uhonorowany w grodzieńskiej katedrze – Bazylice Mniejszej pw. św. Franciszka Ksawerego. Pierwsza tablica z napisem w języku polskim – „1817-1917/TADEUSZOWI KOŚCIUSZCE/RODACY" – została umieszczona w kościele w 1917 roku, w setną rocznicę śmierci bohatera narodowego.

Drugie upamiętnienie pojawiło się w 200. rocznicę śmierci Kościuszki, czyli w 2017 roku i znajduje się po lewej stronie od głównego ołtarza. To ostatnie, wykonane ze specjalnego szkła, posiada już identyczne w treści inskrypcję w trzech językach – białoruskim polskim i angielskim. Polskojęzyczny, umieszczony u góry tablicy, tekst brzmi: „1817 -2017/ TADEUSZOWI KOŚCIUSZCE/WDZIĘCZNI POTOMKOWIE".

a.pis/Hrodna.life



Archiwum GŁOSU

Tablica, upamiętniająca Tadeusza Kościuszkę i uczestników powstania narodowego 1794 roku, która znajdowała się po lewej stronie od głównego wejścia do Nowego Zamku

Jubileusz 210. urodzin Eustachego Tyszkiewicza

Eustachy Tyszkiewicz – polski uczony, syn ziemi litewskiej, urodzony na terenach, leżących współcześnie w granicach Republiki Białorusi. Jego naukowa spuścizna jest wysoko ceniona nie tylko w Polsce i na Litwie. Przez Białorusinów polsko-litewski arystokrata jest zaliczany do panteonu najwybitniejszych białoruskich uczonych wszechczasów.

O tym jak wysoko jest ceniony przez Białorusinów wkład Eustachego Tyszkiewicza w białoruską naukę historyczną świadczy fakt, iż obok prekursora wschodniosłowiańskiego drukarstwa Franciszka Skaryny, siedemnastowiecznego pisarza Symeona Połockiego, czy wybitnego inżyniera woskowości i teoretyka artylerii z tegoż okresu Kazimierza Siemienowicza, Eustachy Tyszkiewicz znalazł się w gronie postaci historycznych, których dwa lata temu uwieczniono w Mińsku na terenie Białoruskiej Akademii Nauk w pomnikach, wykonanych w ramach projektu, noszącego nazwę „Złoty pierścień białoruskiej nauki".

Eustachy Tyszkiewicz urodził się 6 kwietnia 1814 roku w Łohojsku w rodzinie marszałka szlachty powiatu borysowskiego Piusa Tyszkiewicza i Augusty z Platerów. Należał do rodu hrabiowskiego pieczętującego się herbem Leliwa i jako arystokrata otrzymał wzorowe, jak na tamte czasy wykształcenie.

Uczył się w gimnazjum mińskim, właśnie stąd wywodzi się jego zamiłowanie do archeologii, które zaszczepił mu jego gimnazjalny profesor Kazimierz Osmolski. W 1837 roku Tyszkiewicz zainteresował się kurhanami, przeprowadził swoje pierwsze samodzielne badania. W ich trakcie napotkał wiele przesądów i niezrozumienia. Chłopi panicznie bali się bowiem rozkopywanych grobów, z dziwactw młodego uczonego śmiała się również okoliczna szlachta.

W 1840 roku hrabia Tyszkiewicz został kuratorem honorowym szkół powiatu borysowskiego, a od 1844 roku pełnił funkcję marszałka tegoż powiatu i kuratora gimnazjum mińskiego, które sam ukończył.



Pomnik Eustachego Tyszkiewicza w Mińsku, wykonany w ramach projektu "Złoty pierścień białoruskiej nauki"

Młody uczony i urzędnik interesował się sprawami szkolnictwa, rozumiał jego problemy, starał się jak mógł prowadzić pracę kulturalno-oświatową wśród prostego ludu. Świadczy o tym chociażby fakt, iż podarował swój własny dom w Borysowie na potrzeby Zwierzchności Szkolnej. W podarowanym przez hrabiego budynku urządzono szkołę początkową. Tyszkiewicz dodatkowo zadbał o kadrę nauczycielską nowej placówki – zapewnił bowiem utrzymanie dla dwóch jej nauczycieli na okres 12 lat.

Zajmując się sprawami szkolnictwa swego powiatu, Tyszkiewicz nie zaniedbywał własnych interesów naukowych. Równocześnie z urzędniczymi sprawami prowadził swoje badania archeologiczne i historyczne, których pokłosiem było opublikowanie w okresie od 1840 do 1850 roku dziewięciu nowych rozprawek i artykułów jego autorstwa. Wśród nich między innymi praca pt. „Rzut oka na źródła archeologii krajowej, czyli opisanie niektórych zabytków starożytności odkrytych w zachodnich guberniach Cesarstwa Rosyjskiego" (1842), albo opracowanie o nazwie „Badania archeologiczne nad zabytkami przedmiotów sztuk i rzemiosł w dawnej Litwie i Rusi Litewskiej" (1850).

„Kraj, w którym mieszkamy, w łonie ziemi swojej, ledwo nie na każdym miejscu, przechowuje ciekawe, mogące służyć za przedmiot tej nauce (archeologii), zabytki" – pisał E. Tyszkiewicz, chcąc zachęcić ludzi do poznawania historii swego kraju. W swej rozprawce opisywał znaleziska kurhanowe. Wówczas na Litwie było wiele niezbadanych kurhanów i historycy dopiero zaczynali nimi się głębiej interesować. Wykopaliska prowadzone przez niedoświadczonych archeologów bardzo często okazywały się nieudolne i nawet znalezione w ich trakcie zabytki często ulegały zniszczeniu. Tyszkiewicz w swoich pracach podawał więc podstawowe wskazówki dla kolegów, prowadzących wykopaliska archeologiczne, dzięki czemu wzrastał poziom naukowy i skuteczność prowadzonych badań.

W 1843 roku w głowie Eustachego Tyszkiewicza powstał ostateczny plan utworzenia Wileńskiego Muzeum Starożytności. Niestety przez dłuższy okres czasu realizacja tego zamysłu była możliwa. Hrabia Tyszkiewicz był zajęty bowiem sprawami szkolnictwa w Borysowie. Również polityka rządu carskiego nie pozwalała na zakładanie polskich instytucji oraz organizacji. Mimo to Tyszkiewiczowi udało się przetrwać prześladowania i rusyfikację, krok za krokiem przybliżając spełnienie marzenia o muzeum.

Założona przez Tyszkiewicza Komisja Archeologiczna była jedynym w połowie XIX stulecia towarzystwem naukowym na Litwie. Należała do Komisji cała miejscowa elita intelektualna, a wśród nich takie sławy, jak: Józef Ignacy Kraszewski, Teodor Narbutt, Adam Zawadzki, J. K. Wilczyński, Władysław Syrokomla i inni. Mimo że Komisja nosiła nazwę „archeologiczna", wcale nie zajmowała się tylko archeologią. Działalność tej instytucji rozpowszechniała się również na inne dziedziny naukowe. De facto Komisja Archeologiczna działająca pod przywództwem hrabiego E. Tyszkiewicza pełniła rolę swoistego towarzystwa przyjaciół nauk.

Kierujący w Wilnie carski generał-gubernator pozwolił Komisji wchodzić w posiadanie zbiorów bibliotek klasztornych. Dzięki temu wiele cennych woluminów uchroniono przed zagładą. Z klasztorów wywieziono wówczas około 7 tys. książek. Sam Tyszkiewicz ofiarował powstającej w ten sposób bibliotece Komisji Archeologicznej około 3 tys. tomów. Później dopiął zwrotu niektórych książek, wywiezionych do Petersburga. W ten sposób do Wilna wróciła część bibliotek Załuskich i Radziwiłłów.

Oprócz zbierania pamiątek do przyszłego muzeum, Komisja zajmowała się działalnością wydawniczą oraz tłumaczeniem starych dokumentów, pisanych zarówno po łacinie, jak i po tatarsku, starohebrajsku, starosłowiańsku, łacińsku oraz litewsku. Objaśniano również wartość poszczególnych medali i monet oraz widniejących na nich napisów.

Otwarcie wymarzonego przez Eustachego Tyszkiewicza Muzeum Starożytności odbyło się 17 kwietnia 1856 roku. Dzieło życia wybitnego badacza funkcjonowało niedługo. W 1863 roku po wybuchu Powstania Styczniowego carskie władze czasowo zamknęły Muzeum Starożytności, a w 1865 roku placówkę zlikwidowano na zawsze. Dla twórcy Muzeum była to tragedia w wymiarze zarówno społecznym jak też osobistym.

Życie Eustachego Tyszkiewicza jest przykładem tego, jak w nawet niezwykle trudnych czasach można zostać człowiekiem, osobą dbającą o przeszłość i przyszłość. Pomimo spektakularnych porażek, jak choćby likwidacja Muzeum Starożytności w Wilnie, zasługi Eustachego Tyszkiewicza w dziedzinie nauki zostały docenione przez naukowe środowisko ówczesnej Europy. Dzięki swoim osiągnięciom został on honorowym członkiem Instytutu Archeologicznego w Wielkiej Brytanii i Irlandii.

Zmarł Eustachy Tyszkiewicz 27 sierpnia 1873 roku w Wilnie. Pochowany został na wileńskiej Rossie.

Opr. Emilia Kuklewska

Marian Zdziechowski rodem spod Mińska

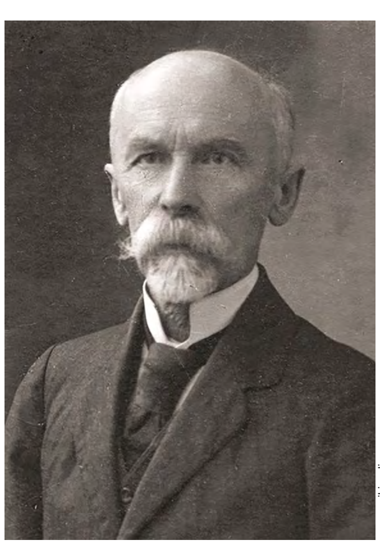
163 lata temu, 30 kwietnia 1861 roku według kalendarza juliańskiego i 12 maja tegoż roku według gregoriańskiego, urodził się Marian Zdziechowski, wybitny polski slawista i filozof przełomu XIX-XX stuleci.

Przyszły rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie i niedoszły kandydat na Prezydenta RP, typowany na to stanowisko przez Józefa Piłsudskiego, przyszedł na świat w polskiej rodzinie ziemiańskiej Edmunda i Heleny z Pułjanowskich w Nowosiółkach pod Mińskiem (obecnie – Białoruś).

Edukację rozpoczął w rosyjskim gimnazjum w Mińsku. Po jego ukończeniu podjął studia uniwersyteckie w Petersburgu, a ukończył na Uniwersytecie Dorpackim (obecnie – Uniwersytet w Tartu, Estonia). Później studiował w Zagrzebiu, Grazu i Genewie.

Działalność naukową i wydawniczą rozpoczął już podczas studiów w Dorpacie.

Oto, jak uczony wspominał po latach swój pobyt na Uniwersytecie Dorpackim: „Spędziłem tam, jako student, tylko dwa lata (1880-1882). Później, w latach 1884-1886 dojeżdżałem tam i przebywałem po kilka miesięcy, przygotowując do druku pierwszą moją książkę „Mesjaniści i Słowianofile" – i właśnie te lata ostatnie najmilej mi się wraziły w pamięć (…). Przybyłem do Dorpatu z daleko sięgającymi aspiracjami: szły one równolegle, a blisko siebie, zmierzając ku jednemu wszystkim



nam młodym wspólnemu celowi, którym oczywiście było wyzwolenie, odrodzenie, odbudowanie Polski".

W Dorpacie w roku 1883 otrzymał tytuł naukowy „kandydata języka rosyjskiego w szczególności i językoznawstwa słowiańskiego w ogólności". Stał się wówczas członkiem korporacji akademickiej Konwent Polonia.

Później Zdziechowski uczył się także w Zagrzebiu, Grazu i Genewie. Po studiach współpracował z petersburskimi czasopismami, m.in. „Siewiernym Wiestnikiem" i „Krajem", wydawanym przez Włodzimierza Spasowicza, prawnika i publicysty, którego rosyjski pisarz Fiodor Dostojewski określał mianem „króla adwokatów".

Działalność naukową nasz bohater rozpoczął w 1882 roku, drukując wówczas swoje pierwsze studia i szkice. Potem, przez pół wieku z górą swoje prace Zdziechowski ogłaszał w wydawnictwach osobnych, czasopismach krajowych i zagranicznych, w różnych językach, pod imieniem własnym oraz (ze względów cenzuralnych) pod pseudonimami: M.Ursyna i Karowskiego.

W 1887 roku uczony poślubił Marię z Kotwiczów, z którą byli szczęśliwym małżeństwem przez prawie 50 lat.

W 1888 roku doskonale zapowiadający się naukowiec przeniósł się do Krakowa, gdzie doktoryzował się wkrótce na Uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie pracy pt. „Mesjaniści i Słowianofile" napisanej pod kierunkiem prof. Stanisława Tarnowskiego. Porównywał w niej polską filozofię mesjanizmu i rosyjską myśl słowianofilską. W latach 1899–1919 – profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. W Krakowie dał się poznać jako utalentowany, natchniony i popularny wykładowca. W czasie jego wykładów największa sala UJ zapełniała się w całości studentami i gośćmi z miasta.

W 1901 roku był współzałożycielem w Krakowie „Klubu Słowiańskiego" oraz czasopisma „Świat Słowiański". Od 1902 roku – członek Akademii Umiejętności. W roku 1914 wykładowca uniwersytecki nie otrzymał przedłużenia wizy w Austro-Węgrzech, co uniemożliwiło mu dalszą pracę w Krakowie.

Po wybuchu I wojny światowej przebywał głównie w Rosji: w rodzinnym majątku pod Mińskiem, w Moskwie i Petersburgu.

W 1917 roku został zaproszony do objęcia ufundowanej przez Aleksandra Lednickiego katedry na Uniwersytecie Londyńskim. Zaproszenia jednak nie przyjął. W roku 1919 – oburzony zajęciem przez wojska czechosłowackie Śląska Cieszyńskiego – odmówił przyjęcia proponowanego mu stanowiska ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze.

Kiedy w lipcu 1920 roku prezydent Czechosłowacji Masaryk zdecydowanie odmówił ewentualnego przepuszczenia wojsk węgierskich, śpieszących na pomoc zagrożonej przez bolszewików Warszawie i zablokował transport amunicji wyprodukowanej w węgierskiej fabryce Csepel przez terytoria Czechosłowacji, a także oficjalnie odradził państwom Ententy udzielanie walczącej Polsce jakiegokolwiek wsparcia – Zdziechowski zerwał z nim, wcześniej bliskie, stosunki towarzyskie.

W latach 1919–1932 Zdziechowski pracował jako profesor na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie objął katedrę literatur europejskich. W latach 1925–1927 pełnił na tej uczelni obowiązki rektora. W Wilnie był również profesorem w Szkole Nauk Politycznych przy Towarzystwie dla Badań Europy Wschodniej oraz prezesem Związku Zawodowego Literatów Polskich (ZZLP).

W ostatnich latach życia kierował także Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Wilnie. Należał jednocześnie do założycieli wileńskiego dziennika „Słowo".

W maju 1926 roku, obok Artura Śliwińskiego i Zdzisława Lubomirskiego, Zdziechowski był jednym z kandydatów Marszałka Piłsudskiego na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Kandydatura wybranego wtedy ostatecznie Mościckiego pojawiła się dopiero po odrzuceniu trzech wcześniejszych kandydatur. W 1926 roku Piłsudski specjalnie przyjeżdżał do Wilna, by zaproponować Zdziechowskiemu objęcie urzędu prezydenta, ten jednakże uzależnił zgodę od spełnienia przez Piłsudskiego jego etyczno-politycznych postulatów, wśród których było zwolnienie z więzień niektórych więźniów politycznych.

Mimo tego, że sam był sympatykiem Piłsudskiego, po przewrocie majowym Zdziechowski stanął w obronie generałów, uwięzionych i przetrzymywanych bez przedstawienia zarzutów w III Wojskowym Więzieniu Śledczym na Antokolu w Wilnie. Wśród uwięzionych byli m.in. gen. Tadeusz Rozwadowski i gen. Włodzimierz Zagórski. Zdziechowski apelował o ich uwolnienie w napisanej przez siebie broszurze pt. „Sprawa sumienia polskiego" (tę pracę ukończył w kwietniu 1927, jednak broszura ukazała się dopiero po zwolnieniu osadzonych i tajemniczym zniknięciu gen. Zagórskiego w sierpniu 1927 roku).

W Wilnie Marian Zdziechowski mieszkał przy ulicy Antokolskiej 42 (obecnie Antakalnio gatvė 36). W podwileńskiej Suderwie nabył na letnisko dworek. Zmarł po ciężkiej chorobie w Wilnie 5 października 1938 roku. Został pochowany na wojskowym cmentarzu Antokolskim u boku swej żony. Jego syn Ksawery najprawdopodobniej zmarł w transporcie do łagru lub w samym łagrze w rejonie północnego Uralu w grudniu 1941roku. Drugi syn popełnił samobójstwo w okresie I wojny światowej.

Adolf Gorzkowski

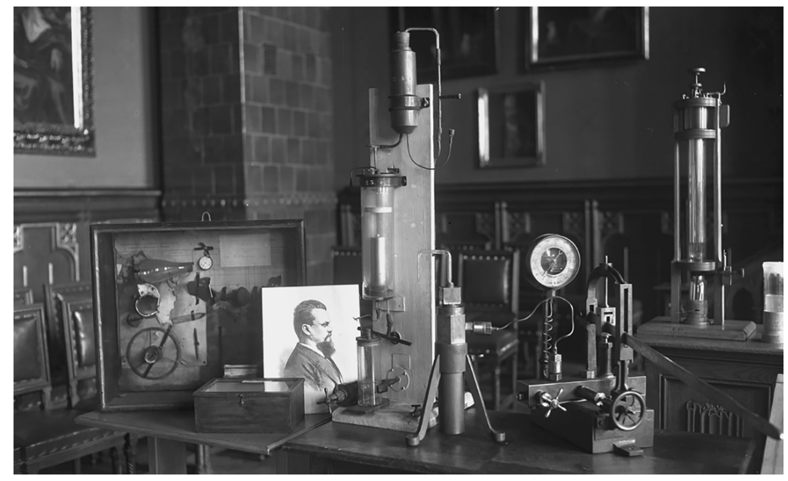
Zygmunt Wróblewski – wybitny polski fizyk XIX wieku rodem z Grodna

16 kwietnia 1888 roku w Krakowie zmarł profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Zygmunt Wróblewski. Był polskim fizykiem, który jako pierwszy na świecie skroplił tlen, azot i tlenek węgla, a także wyznaczenia wartości krytycznych tych gazów oraz wielu innych. Wynalazca kaskadowej metody skraplania gazów.



NAC

Profesor Zygmunt Wróblewski



NAC

Fotografia aparatu do skraplania powietrza z widocznym portretem prof. Zygmunta Wróblewskiego. Kraków, 1938

Nasz bohater urodził się w Grodnie 28 października 1845 roku. Pochodził z licznej rodziny o skromnym statusie materialnym. Jego ojciec – Antoni Wróblewski – był radcą prawnym, matka – Karolina z domu Mańkowska – urodziła jedenaścioro dzieci, z których ośmioro wychowała i wyprowadziła w dorosłe życie. Była ich nauczycielem, przygotowującym do nauki w gimnazjum, a także wychowawcą wpajającym dzieciom miłość do Ojczyzny, zainteresowanie sztuką i historią Polski.

Edukację na poziomie gimnazjalnym Zygmunt Wróblewski odbył w rodzinnym mieście – Grodnie i zwieńczył ten etap swojego życia srebrnym medalem oraz uzyskaniem prawa pierwszeństwa przy ubieganiu się o stanowisko w służbie państwowej. Z przywileju jednak nie skorzystał, gdyż postanowił kontynuować naukę na Wydziale Fizyczno-Matematycznym Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie.

Kilka miesięcy po rozpoczęciu przez Zygmunta studiów wybuchło powstanie styczniowe, które w Kijowie upadło w ciągu tygodnia, ale nasz bohater zdążył przyłączyć się do powstańców. Patriotyczny zryw rodaków zakończyły represje i zesłania, które nie ominęły niespełna osiemnastoletniego Wróblewskiego.

Zesłanie na Syberię

Zygmunt Wróblewski został aresztowany 23 lipca 1863 roku po czym osadzono go w więzieniu śledczym w Wilnie, skąd przeniesiono do więzienia w rodzinnym Grodnie. Młody wiek uchronił powstańca od kary śmierci, ale sam on został zesłany na Syberię. Niewiele wiadomo o jego życiu w tym okresie. Źródła wskazują, że powrócił z zesłania w 1869 roku na mocy amnestii, ogłoszonej przez cara Aleksandra II. Siłę do przetrwania katorgi dały Zygmuntowi marzenia o pracy naukowej. Po powrocie z zsyłki, nie mógł jednak kontynuować nauki na terenie Imperium Rosyjskiego. Pozostawały mu zatem tylko uczelnie zagraniczne.

Studia w Berlinie

Zdecydował się na studia w Berlinie. Napotkał jednak na niespodziewaną przeszkodę -zdiagnozowano u niego postępująca krótkowzroczność, grożąca całkowitą utratą wzroku. Mężczyzna poddał się kilku operacjom oczu. W okresie rekonwalescencji nie chciał dłużej odkładać studiów, dlatego w charakterze wolnego słuchacza uczestniczył wykładach na Uniwersytecie Berlińskim. W tym okresie poznał takie sławy niemieckiej fizyki, jak: Heinrich Magnus (1802–1870), Heinrich Dove (1803–1879) czy Johann Poggendorf (1796–1877). Z kolei podczas pobytu zdrowotnego w Szwajcarii w 1870 roku – osobiście zetknął się z Rudolfem Clausiusem (1822–1888), profesorem uniwersytetów w Zurychu i Bonn, jednym z twórców zasad termodynamiki.

Z Rudolfem Clausiusem, a także Gustavem Kirchhoffem (1824–1887) oraz Friedrichem Humboldtem (1769–1859) młody uczony rozmawiał na temat swojej teorii wzbudzenia elektryczności. Nie spotkała się ona jednak z uznaniem doświadczonych naukowców. Zachęcony został wszakże do jej sprawdzenia na drodze doświadczeń. Tu przeszkodę dla badacza stanowiły ograniczenia finansowe. Nie stać go było na zorganizowanie pożądanego laboratorium do prac eksperymentalnych. W związku z tym, Zygmunt zdecydował się na oryginalne rozwiązanie. Postanowił napisać listy do kierowników katedr fizyki w Niemczech, z prośbą o przyjęcie go do pracy w charakterze asystenta. Zamiast wynagrodzenia oczekiwał jedynie możliwości prowadzenia własnych prac w laboratorium. Na jego liczne zapytania odpowiedział tylko Philip von Jolly (1809–1884), następca Georga Ohma (1789–1854) na katedrze fizyki Uniwersytetu w Monachium.

Kariera w Monachium

Wróblewski skorzystał z zaproszenia prof. Jolly'ego i rozpoczął w Monachium błyskawiczną karierę uczonego-fizyka. Przyjechał na uczelnię w 1872 roku, a już rok później przygotował w języku niemieckim dysertację doktorską pt. „Poszukiwania nad wzbudzaniem elektryczności przez środki mechaniczne". Choć z jego pracy faktycznie nie wynikały żadne nowe prawa o charakterze ogólnym, przyniosła mu ona najwyższą pochwałę summa cum laude oraz stopień doktora Uniwersytetu Monachijskiego, który otrzymał w1874 roku. Dzięki wynikom, osiągniętym podczas studiów doktoranckich, grodnianin mógł otrzymać na monachijskiej uczelni habilitację bez kolokwium, zdecydował się jednak na opuszczenie Monachium i kontynuowanie swojego rozwoju naukowego na innych uczelniach. W ten sposób były zesłaniec i ubogi asystent naukowy zakończył najtrudniejszy okres swojego życia, podczas którego zarabiał na kawałek chleba „pisywaniem bezimiennych artykułów do gazet".

Instytut fizyki w Strasburgu

Profesor Jolly, z uwagi na wybitne uzdolnienia, a także ambicje swojego ucznia, pragnął zapewnić mu jak najlepsze warunki do prowadzenia badań naukowych. Rekomendował go więc Augustowi Kundtowi (1839–1894), ówczesnemu kierownikowi katedry fizyki na Uniwersytecie w Strasburgu, przejętemu procesem rozbudowy Instytutu Fizyki. Wróblewski przeniósł się do Strasburga w 1784 roku. Tutaj mógł korzystać z bardzo dobrej infrastruktury laboratoryjnej, pełniąc jednocześnie zadania asystenta kierownika instytutu. Warto dodać, że wychowankiem doskonałego pedagoga Kundta i jego szkoły fizyki doświadczalnej był rówieśnik Wróblewskiego, odkrywca promieni X – Wilhelm Röntgen (1845–1923).

W okresie strasburskim umysłem polskiego naukowca zawładnął problem dyfuzji gazów przez ciała pochłaniające. Skonstruował zatem przyrząd do pomiaru dyfuzji gazów (dyfuzjometr) z wykorzystaniem membrany kauczukowej. Za pomocą tego urządzenia badał zależność pomiędzy prędkością dyfuzji gazów oraz ciśnieniem dyfundującego dwutlenku węgla i wodoru. W toku badań stwierdził, że prędkość dyfuzji dwutlenku węgla przez błonę kauczukową jest proporcjonalna do ciśnienia gazu oraz wykazał, że prędkość dyfuzji wodoru była 3,6 razy większa niż prędkość dyfuzji dwutlenku węgla. Wyniki badań Zygmunta Wróblewskiego zostały wysoko ocenione przez niemieckie środowisko naukowe i umożliwiły uczonemu habilitację, którą uzyskał w 1876 roku na podstawie pracy „O dyfuzji gazów przez ciała pochłaniające".

O wartości dokonań naukowych Zygmunta Wróblewskiego świadczyła ponadto bardzo dobra recenzja autorstwa Jamesa Maxwella (1831–1879), największego fizyka teoretycznego XIX wieku, która ukazała się na łamach prestiżowego pisma naukowego „Nature". Jako ciekawostkę warto nadmienić, że w polskim świecie naukowym pojawiły się wówczas nieprzychylne i bardzo krytyczne recenzje prac Wróblewskiego. Jedną z nich napisał Ludwik Birkenmajer (1855–1929), późniejszy wybitny historyk nauk ścisłych. Mimo surowych ocen, uznał on ostatecznie, że wyniki badań Wróblewskiego posiadają „niezaprzeczenie wysoką wartość naukową". Między uczonymi zawiązała się nić przyjaźni, a sama polemika przyczyniła się do większej rozpoznawalności Wróblewskiego, jako fizyka na rodzimym gruncie.

Dwuletnia podróż naukowa

Po zwolnieniu przez Röntgena katedry fizyki i matematyki Akademii Rolniczej w Hohenheim pod Stuttgartem, prof. Jolly zaproponował na to miejsce kandydaturę Zygmunta Wróblewskiego. Przeszkodą okazało się jednak polskie pochodzenie naukowca. Wróblewski pragnął jednak rozwijać się w zagranicznych ośrodkach naukowych. Napisał więc podanie do Komitetu Stypendialnego Akademii Umiejętności o przyznanie mu stypendium im. Śniadeckich z funduszu Seweryna Gałęzowskiego. Stypendium otrzymał za drugim podejściem – w 1880 roku. Uzyskane środki pozwoliły uczonemu na odbycie dwuletniej podróży naukowej do cenionych centrów ówczesnego świata fizyki, z których najważniejsze znajdowały się w Paryżu i Londynie. Podczas krótkiego pobytu w Niemczech nasz krajan studiował zatem metody fotometryczne, w paryskich laboratoriach fizycznych poznawał nowoczesne przyrządy naukowe do badań ścisłych, a w Wielkiej Brytanii zwiedził laboratoria Fredericka Guthriego (1833–1886) w Royal School of Mines w Londynie, Williama Adamsa (1836–1915) w King's College czy Roberta Cliftona (1836–1921) w Claredon Laboratory w Oxfordzie.

Powrót do Polski

Po 13 latach emigracji Wróblewski powrócił do kraju z nominacją na profesora fizyki doświadczalnej i kierownika katedry na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Był doskonale przygotowany do objęcia tego stanowiska. Właśnie poznał aktualne kierunki rozwoju fizyki w Europie. Sprecyzował więc sobie własny temat do badań, do których posiadał potrzebną aparaturę, przywiezioną ze sobą do Krakowa.

W Krakowie Wróblewski zamieszkał w skromnym mieszkaniu przy ulicy Brackiej. Z energią zabrał się do urządzania swojego laboratorium. Już w styczniu 1883 roku gościł pracowników wydziału na posiedzeniu w swojej pracowni fizycznej, na której demonstrował sprowadzoną aparaturę i mówił o swoich zamierzeniach naukowych. Wtedy właśnie zetknął się z chemikiem Karolem Olszewskim, profesorem nadzwyczajnym w zakładzie chemii.

Sukces duetu naukowego

W lutym 1883 roku Wróblewski i Olszewski rozpoczęli wspólną pracę nad skropleniem powietrza.

Sukces przyszedł natychmiast. 29 marca 1883 roku, jako pierwszym na świecie udało im się skroplić tlen. Dwa tygodnie później panowie skroplili azot, a wkrótce potem również tlenek węgla. Sukces sprawił paradoksalnie, że najsłynniejszy polski duet naukowy rozpadł się już po dwóch miesiącach współpracy, odkąd panowie woleli pracować oddzielnie od siebie. Niezależnie od siebie próbowali skroplić wodór, kolejny gaz którego nikomu nie udało się wcześniej skroplić, ale tym razem bez powodzenia. Konflikt między uczonymi przeniósł się, niestety, w przestrzeń publiczną. Wróblewski, jako przybysz, poczuł się w Krakowie nieco wyobcowany, gdyż nie miał tutaj zbyt wielu przyjaciół.

Nie przeszkodziło to jednak Wróblewskiemu w umacnianiu pozycji w krakowskim środowisku naukowym. Jeszcze w 1883 roku został członkiem Akademii Umiejętności, a w 1886 roku – dziekanem Wydziału Filozoficznego. Pełniąc funkcję dziekana miał zaszczyt osobiście wręczyć dyplom doktora honoris causa arcyksięciu Rudolfowi, podczas wizyty następcy cesarskiego tronu na Uniwersytecie w kwietniu 1887 roku. Zdobywał też uznanie za granicą. Akademia Wiedeńska przyznała mu nagrodę A. Baumgartnera – jak napisano w uzasadnieniu – „za prace, które w ostatnim trzechleciu najbardziej posunęły fizykę do przodu". Uczonego powołano także do Komitetu Naukowego wielkiej Międzynarodowej Wystawy Elektryczności w Wiedniu. Ponadto został członkiem honorowym szwajcarskiego Towarzystwa Fizyczno-Przyrodniczego w Genewie.

Zginął dla nauki

Intensywną działalność naukową naszego krajana przerwało dramatyczne wydarzenie. Wróblewski miał zwyczaj długo pozostawać w swoim laboratorium. Zdarzyło się to również, późnym wieczorem, w niedzielę 25 marca 1888 roku. Prawdopodobnie, bo nie udało się ustalić szczegółów, Wróblewski zasnął, pracując przy lampie naftowej. Być może we śnie potrącił lampę, rozlała się płonąca nafta i zapaliło się ubranie uczonego. W płonącym ubraniu zdążył jeszcze wybiec na podwórze Collegium Physicum, gdzie ugasili go dwaj przypadkowi studenci. Poparzenia okazały się jednak bardzo rozległe. Mimo leczenia i wyjątkowej opieki, Zygmunt Wróblewski, wybitny uczony-fizyk rodem z Grodna, zmarł 16 kwietnia 1888 roku, w wieku 43 lat.

Na granitowej płycie jego grobu na cmentarzu Rakowickim w Krakowie wyryto napis: „Cierpiał za Ojczyznę – Zginął dla nauki". Nazwiskiem naszego krajana nazwany został jeden z kraterów na Księżycu.

W listopadzie 2021 roku doczesne szczątki Zygmunta Wróblewskiego, uroczyście przeniesiono do krypty Panteonu Narodowego w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie.

Opr. Waleria Brażuk

Nie żyje znakomity malarz Mikołaj Krukow

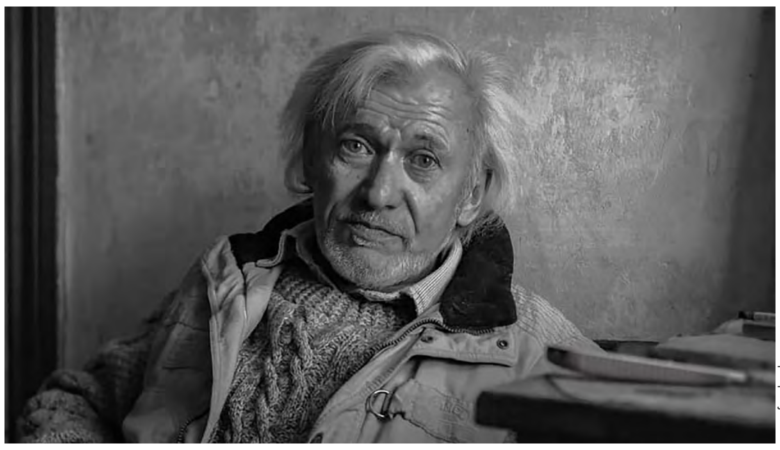
Członek Towarzystwa Plastyków Polskich śp. Mikołaj Krukow zmarł w wieku 64 lat. Mieszkał i pracował w miasteczku Roś koło Wołkowyska.

Urodził się 5 sierpnia 1959 roku. Edukację plastyczną zdobywał w Republikańskiej Szkole Muzyki i Sztuki Plastycznej, którą ukończył w 1977 roku. Następnie ukończył wydział sztuki monumentalno-dekoracyjnej w Białoruskim Państwowym Instytucie Teatru i Sztuki (obecnie – Białoruska Państwowa Akademia Sztuki -red.)

Mikołaj Krukow był autorem wielu mozaik, witraży, fresków oraz płaskorzeźb, do dzisiaj zdobiących budynki w wielu miejscowościach Grodzieńszczyzny. Brał między innymi udział w tworzeniu Panneau Kultur Narodowych w centrum Grodna.

Działał także w Towarzystwie Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi. Był szczególnie aktywny w projektach historycznych, których pomysłodawcą i konsultantem był więziony przez reżim Łukaszenki Andrzej Poczobut, dziennikarz i działacz polskiej mniejszości narodowej na Białorusi.

W ramach inicjatyw Poczobuta, upamiętniających żołnierzy z okresu walk o niepodległość Polski, kampanii wrześniowej 1939 roku oraz Armii Krajowej Mikołaj Krukow namalował olejne portrety wielu polskich bohaterów, między innymi: Rotmistrza Bolesława Lisowskiego, organizatora i członka Samoobrony Litwy i Białorusi, dowódcy Szczuczyńskiego Oddziału Samoobrony; Podpułkownika Seweryna Rymaszewskiego, działacza niepodległościowego, dowódcy Grodzieńskiego Pułku Strzelców im. Stefana Batorego; Majora Władysława Dąbrowskiego, „zagończyka", dowódcy oddziału partyzanckiego na Wileńszczyźnie w roku 1919, kawalera Orderu Virtuti Militari;



facebook.com

Śp. Mikołaj Krukow



Archiwum GŁOSU

Rotmistrz Narcyz Łopianowski, ps. "Sarna"



Archiwum GŁOSU

Rotmistrz Bolesław Lisowski



Archiwum GŁOSU

Major Władysław Dąbrowski

Porucznika Stanisława Czuczełowicza, bohatera zwycięskiego dla Polaków boju pod Stołowiczami w okresie wojny polsko-bolszewickiej; pułkownika Bolesława Waśkiewicza, kawalera Orderu Virtuti Militari, ofiary zbrodni katyńskiej i wielu innych.

O wysokim poziomie artystycznym dzieł, wychodzących spod pędzla Mikołaja Krukowa może świadczyć historia portretu jeszcze jednego bohatera ziemi Grodzieńskiej – rotmistrza Narcyza Łopianowskiego, ps. „Sarna", medalisty międzynarodowych konkursów hippicznych, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej, Powstania Warszawskiego, dowódcy zwycięskiego dla polskich ułanów boju z oddziałami pancernymi Armii Czerwonej pod Kodziowcami we wrześniu 1939 roku, więźnia NKWD i sowieckich łagrów, żołnierza Armii Andersa i Armii Krajowej, cichociemnego.

Portret Narcyza Łopianowskiego, pędzla Mikołaja Krukowa, zauważył w jednej z naszych publikacji, mieszkający w Kanadzie syn bohatera. Portret ojca tak mu się spodobał iż postanowił skontaktować się z nami i za naszym pośrednictwem zamówić u artysty kopię portretu.

Mikołaj Krukow zgodził się namalować portret dla potomków rotmistrza Łopianowskiego. Kiedy to zrobił, wysłaliśmy portret na adres wnuka bohatera, mieszkającego wówczas w Londynie. A sam rotmistrz Łopianowski na życzenie jego potomków został bohaterem naszej akcji „Dziadek w polskim mundurze".

Redakcja Głosu z głębokim smutkiem żegna znakomitego malarza portrecistę Mikołaja Krukowa, z którym mieliśmy przyjemność współpracować…

Jak Lida wracała do Ojczyzny

17 kwietnia 2024 roku przypada 105. rocznica powrotu Lidy do Rzeczypospolitej. Właśnie w tym dniu 105 lat temu wojsko polskie wyzwoliło miasto od bolszewików. To się odbyło wysiłkiem nie tylko żołnierza polskiego, lecz z udziałem ludności polskiej powiatu lidzkiego, reprezentowanej przez oddziały samoobrony.

W ciągu 123 lat rosyjskiej niewoli lidzianie nie raz dawali wyraz swemu przywiązaniu do tradycji Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Burzliwe były także losy tego miejsca, a takich zamków, jak zbudowany tutaj w 1323 roku przez wielkiego księcia litewskiego Giedymina, nie powstało w średniowieczu zbyt wiele. Lidę najeżdżali i zajmowali i Krzyżacy, i Tatarzy, i Szwedzi, i Kozacy. Potęgę miasta zbudowali jednak Jagiellonowie, a ugruntował Zygmunt III Waza, przyznając miastu 17 września 1590 roku prawo magdeburskie i herb, przedstawiający lwa i dwa skrzyżowane klucze.

Na przełomie XIX i XX wieku to nie Polacy byli największą grupą narodowościową w Lidzie. Przeważali Żydzi, ale ciągoty do polskiego państwa wśród miejscowej ludności trwały. I powrót miasta w skład Polski ostatecznie się udał. W latach 1920-1939 Lida znajdowała się w składzie województwa nowogródzkiego Rzeczypospolitej, stając się centrum powiatu lidzkiego.

Samoobrona Ziemi Lidzkiej

Bitwa z bolszewikami o polską Lidę rozegrała się w dniach 16 i 17 kwietnia 1919 roku. Zanim jednak do niej doszło, Polacy zadbali o pokazanie bolszewikom, że nic tu po nich, a Lida musi należeć do Polski. Już na przełomie października i listopada 1918 roku powstała w mieście organizacja wojskowa, którą jej członkowie, w tym założyciel ppor. Wacław Szukiewicz, nazwali Samoobroną Ziemi Lidzkiej (SZL). Organizację Szukiewicza wspierało na przełomie 1918 i 1919 roku działające w Lidzie w konspiracji Koło Polek. Później w II Rzeczypospolitej Polskiej Koło Polek miało już jawny status i działało na rzecz miejskich oraz społecznych inicjatyw. Szukiewicz i jego podwładni na przełomie 1918 i 1919 roku na krótko przejęli władzę w mieście, przepędzając bolszewików. Niestety, w styczniu 1919 roku oddziały SZL wyszły z miasta na odsiecz zaatakowanemu przez bolszewików Wilnu i władzę w Lidzie znowu przejęli bolszewicy.

Brutalny bój o Lidę

16 kwietnia 1919 roku o 5.00 rano zbrojne polskie oddziały przypuściły atak na miasto. Przebywający w Lidzie bolszewicy byli znakomicie ufortyfikowani. Na dodatek ludność żydowska, dominująca wśród mieszkańców miasta, wsparła Armię Czerwoną. Stosunek lidzkiej ludności żydowskiej do Polaków, szturmujących miasto został ujęty w Komunikacie Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, ogłoszonym 18 kwietnia 1919 roku, czyli już po zdobyciu Lidy:

„(…) Wczorajsze walki o Lidę były uporczywe. Nieprzyjaciel zgromadził wielkie siły, starannie przygotował się do obrony i umocnił ważniejsze obiekty. Piechota nasza musiała kilkakrotnie łamać bagnetem opór wroga, zwłaszcza suwalski pułk piechoty, który wśród ciężkich walk ulicznych, biorąc dom za domem, oczyszczał miasto od nieprzyjaciela. Miejscowa ludność żydowska wspomagała bolszewików, strzelając do naszych żołnierzy.

Brutalny bój o Lidę toczył się na śmierć i życie. Wojsko Polskie zamknęło morderczy pierścień natarcia od północy, zachodu i południa, a od wschodu zaatakowała polska kawaleria. Walki trwały nieprzerwanie 24 godziny".

Powyższy fragment komunikatu NDWP nie był ani przesadny, ani gołosłowny. Bezwzględna walka na bagnety w mieście trwała o każdą ulice i każdy dom. Straty w ludziach były ogromne. Bolszewicy bronili się z wielką zaciekłością. Ostatecznie opór krasnoarmiejców został złamany 17 kwietnia nad ranem. Lida została opanowana przez zgrupowania mjr. Stefana Dąba-Biernackiego i mjr. Mieczysława Mackiewicza.

Rozbite siły Armii Czerwonej podjęły ucieczkę na wschód, ale polska kawaleria z 7. Pułku Ułanów Lubelskich pod dowództwem mjr. Janusza Głuchowskiego dopadła nieprzyjaciela 24 km od Lidy w miejscowości Lipniszki i zadała mu ostateczny śmiertelny cios. Do niewoli wzięto 350 jeńców. Ogromne były też łupy militarne. Zdobyto kilka pociągów, w tym jeden pancerny, a także cały arsenał broni i amunicji.

Józef Piłsudski w Lidzie

17 kwietnia 1919 roku do wyzwolonego od bolszewików miasta przybył Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, by oddać hołd poległym i żywym bohaterom. Zwycięstwo okupione zostało wielkimi stratami w ludziach. Lidzkie pole bitewne było usłane setkami zabitych i rannych polskich żołnierzy.

Bój o Lidę przeszedł jednak do historii nie tylko z powodu dużych strat ludzkich, lecz także z powodu zdarzeń, do których doszło bezpośrednio po walkach w mieście.

Pogrom na Żydach

Po opanowaniu miasta przez siły polskie doszło do pogromu na Żydach, w którym uczestniczyła część żołnierzy polskich oddziałów. Zdaniem Lecha Wyszczelskiego był to samosąd, dokonany na Żydach, posądzanych o strzelanie do polskich żołnierzy w trakcie zakończonych już walk. Według oficjalnego wykazu, w trakcie pogromu zamordowano 39 osób (34 z nich zidentyfikowano z nazwiska, zaś tożsamości 5 nie ustalono). Pogromcy zamordowali m.in. 12 letniego chłopca za to, że ten ich zdaniem skłamał, że jego ojciec jest w Grodnie. Pogrom w Lidzie, podobnie jak inne podobne zdarzenia z udziałem żołnierzy polskich, spowodował oburzenie opinii publicznej zarówno w kraju jak i za granicą. Wydarzenia na zajętych przez Polskę ziemiach na wschodzie spotkały się z gwałtowną reakcją polskiego parlamentu i potępieniem m.in. ze strony wicepremiera Ignacego Daszyńskiego. Wskutek dużego oddźwięku lidzkich wydarzeń w społeczeństwie amerykańskim i brytyjskim, została powołana mająca je zbadać angielsko-amerykańska komisja śledcza pod przewodnictwem Henry'ego Morgenthau. Zarówno fakt powołania komisji, jak i ustalenia jej członków, wzbudziły wiele kontrowersji i dyskusji, które trwały jeszcze wiele lat po wyzwoleniu Lidy późniejszym pogromie. Ostatecznie jednak osoby odpowiedzialne za zbrodnię, zostały oddane do dyspozycji polskiego wymiaru sprawiedliwości.



Archiwum GŁOSU

Lida. Tablica w hołdzie żołnierzom WP w kaplicy pw. św. Barbary



Archiwum GŁOSU

Polska kwatera wojenna, zwana Cmentarzem Lotników w Lidzie

Upamiętnienie wyzwolicieli Lidy

Dzisiaj w kaplicy p.w. św. Barbary w Lidzie na katolickim cmentarzu, na tablicach wykonanych z czarnego granitu, można przeczytać nazwiska żołnierzy Wojska Polskiego, poległych w walkach o Lidę w dniach 16-17 kwietnia 1919 roku. Tych nazwisk wyryto w granicie 83. Oto tekst inskrypcji:

WYKAZ
OFICERÓW I ŻOŁNIERZY
POLEGŁYCH W WALKACH O LIDĘ
23.III. i 16-17.IV 1919R.

Walki żołnierzy polskich o Lidę zarówno te z kwietnia 1919 roku, jak i późniejsze – z września 1920 roku – wieńczące zwycięstwo Polaków w wojnie polsko-bolszewickiej, zostały upamiętnione na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie napisem na jednej z tablic: **„LIDA 16 IV 1919 – 28 IX 1920".**

Jak się niedługo okazało, polskie zwycięstwo w Lidzie w kwietniu 1919 roku nie przyniosło trwałych skutków. Już latem 1920 roku zmierzająca w kierunku Warszawy nawalnica bolszewicka ponownie zajęła miasto. Na szczęście trwało to krótko, gdyż 30 września 1920 roku Wojsko Polskie ostatecznie ustanowiło w Lidzie władzę niepodległej Rzeczypospolitej. Ale porządek ten obowiązywał, niestety, tylko do 17 września 1939 roku.

Adolf Gorzkowski/kurierostrowski.pl

Katolicka dziennikarka usłyszała wyrok

Oksana Juczkowicz, była dziennikarka oficjalnego portalu Kościoła Rzymskokatolickiego na Białorusi Catholic.by, którą aresztowano 23 stycznia w ramach obławy na białoruskich opozycjonistów, 26 kwietnia została skazana przez sąd w Mińsku na trzy lata aresztu domowego.



facebook.com

Przestępstwo, za które katolicka aktywistka została skazana, polegało na rzekomej „organizacji i przygotowaniu działań, rażąco naruszających ład społeczny".

Jak donosi inicjatywa „Chrześcijańska Wizja" przed aresztowaniem Oksana Juczkowicz pracowała w Chrześcijańskim Społecznym Centrum "Dobroczynna Misja Dobrego Samarytanina pod opieką świętej Urszuli Ledóchowskiej" w Mińsku.

Jest znana ponadto z licznych publikacji na tematy chrześcijańskie, wśród których znaczne miejsce zajmowała chrześcijańska poezja dziecięca jej autorstwa. Jest ona między innymi autorką tomiku wierszy pt. „Zawitaj do nas Święty Mikołaju" oraz twórczyni audycji wideo dla dzieci o nazwie „Aniołki z Tęczy".

Wśród wielu aktywności Oksany Juczkowicz, znający ją ludzie wskazują: badania naukowe w dziedzinie filologii białoruskiej oraz wykładanie języka polskiego.

Społeczności katolickiej Mińska była dziennikarka Catholic.by dała się poznać z kolei jako organizatorka wielu przedsięwzięć, które miały miejsce w stołecznej archikatedrze katolickiej. Oprócz tego kobieta śpiewała w kościelnym chórze „Gloria". Oksana Juczkowicz działała także w białoruskim katolickim skautingu (ma rangę zastępowej) i wykładała język polski alumnom białoruskich seminariów duchownych.

IT-P

Białoruska redakcja "Radia Maryja" apeluje o pomoc

"Radio Maryja" na Białorusi to rozgłośnia katolicka, nadająca w Internecie i od ośmiu lat wynajmująca pomieszczenie w Mińsku przy ul. Czajkowskiego 70. Redakcji obecnie grozi eksmisja, gdyż właściciel nieruchomości wystawił ją na sprzedaż.



katolik.life

Spotkanie redakcji "Radia Maryja" z arcybiskupem Tadeuszem Kondrusiewiczem

Dla katolickiego medium, tworzącego oprócz ewangelizacyjnej, bogatą kulturalną oraz krajoznawczą ofertę programową, oznacza to, iż z dnia na dzień może znaleźć się na bruku.

Takiego losu można by było uniknąć, gdyby redakcji udało się znaleźć 520 800 rubli białoruskich (ok. 160 tys. dolarów). Właśnie taka kwota figuruje obecnie w ofercie sprzedaży budynku przy ulicy Czajkowskiego, 70 w Mińsku na handlującym nieruchomościami białoruskim portalu Realt.by.

Jak podkreśla redakcja „Radia Maryja na Białorusi" jest to rozwiązanie graniczące z cudem. Tym nie mniej redakcja nie traci nadziei i pisze na swoim profilu na Facebooku:

„Ale jesteśmy katolikami i z nami cuda się zdarzają. Chcemy… spróbować sami kupić ten budynek. Nowy właściciel jeszcze nie wpłacił zaliczki, więc możemy jeszcze próbować" – piszą katoliccy dziennikarze, szacując, iż realnie musieliby zapłacić za budynek równowartość 140 tysięcy dolarów. Różnica w cenie bierze się prawdopodobnie z tego, że cena startowa wystawionej na sprzedaż nieruchomości kilka miesięcy temu oscylowała wokół kwoty 200 tys. dolarów, ale właściciel już musiał ją kilkakrotnie obniżyć.

Wierzący w cuda redaktorzy katolickiego radia widocznie liczą na kolejną zniżkę.

Piszą, iż gdyby cud się zdarzył i oni znaleźliby kwotę potrzebną do nabycia nieruchomości, to przed rozgłośnia otworzyłyby się ogromne możliwości: „poczynając od rozbudowy studia i urządzenia mieszkania dla księdza dyrektora (nie posiadającego mieszkania), do budowy kaplicy".

Jeśliby powyższy plan się nie powiódł, to za trzy miesiące redakcja „Radia Maryja na Białorusi" ma opuścić wynajmowane pomieszczenia, w których działa od ośmiu lat, czyli od chwili założenia w 2016 roku.

Perspektywa opuszczenia pomieszczeń, redakcyjnych zmusza katolickich radiowców do desperackiego wołania o pomoc. Obecnie redakcja rozważa dwie możliwości rozwoju wydarzeń. Jedna z nich – cudowna – polega na wykupieniu na własność całego budynku, w którym mieści się „Radio Maryja". Drugie rozwiązanie problemu polegałoby na znalezieniu nowej siedziby. Nie byłoby to jednak takie proste, gdyż pomieszczenie redakcji musiałoby spełniać kilka podstawowych warunków, między innymi: mieć dobrą izolację przed szumem, znajdować się w centrum miasta, bądź blisko stacji metra, gdyż redakcje regularnie odwiedzają wolontariusze i goście. Ponadto, dostęp do pomieszczeń redakcyjnych ma być zapewniony w ciągu całej doby, gdyż rozgłośnia prowadzi nocne audycje na żywo. No i nareszcie – redakcji, która z założenia nie prowadzi działalności komercyjnej, nie stać na płacenie wysokiego czynszu, więc koszty wynajmu pomieszczeń redakcyjnych muszą być skromne.

Na swoim profilu facebookowym białoruskie „Radio Maryja" zwraca się o wsparcie finansowe oraz dobre rady



katolik.life

Redakcja "Radia Maryja" w Mińsku

odnośnie tego, jak wybrnąć z trudnej sytuacji. Darowizny można wpłacać także na stronie internetowej „Radia Maryja".

Rozgłośnie katolickie zjednoczone nazwą „Radio Maryja" działają w ponad 70. krajach świata. Wszędzie nadają w miejscowych językach narodowych. Na Białorusi językiem nadawania katolickiego radia jest język białoruski, dyskryminowany przez panujący w kraju reżim Aleksandra Łukaszenki. Warto zaznaczyć, iż międzynarodowa sieć rozgłośni „Radio Maryja" nie jest powiązana, ani kapitałowo ,ani programowo z popularną polską rozgłośnią o tej samej nazwie z siedzibą w Toruniu.

Adolf Gorzkowski



facebook.com

Katolickiego księdza skazano za "ekstremizm"

1200 rubli (równowartość ok. 1500 złotych) grzywny i konfiskata telefonu komórkowego – taka kara spotkała proboszcza parafii katolickich w miejscowościach Hołynka i Perstuń pod Grodnem.

Sąd uznał, że duchowny przechowywał z zamiarem dalszego rozpowszechniania produkcję informacyjną użytkownika „Кропка" w serwisie społecznościowym Facebook.

„Кропка" to profil na Facebooku, który publikuje treści krytyczne wobec panującego na Białorusi reżimu Łukaszenki i figuruje na republikańskiej liście materiałów ekstremistycznych. Wśród użytkowników Facebooka medium ma ponad 65 tysięcy stałych czytelników, którym ofiaruje publikacje, opowiadające między innymi o białoruskich więźniach politycznych, kulturze, ekonomii, sytuacji wyznaniowej w kraju oraz inne.

Informacja o tym, że ksiądz Paweł był sądzony i został skazany pojawiła się w tym tygodniu, choć wyrok na duchownego wydano aż 14 marca 2023 roku.

Paweł Giedrojć jest księdzem, który urodził się na Białorusi – w zaścianku Orzełówka, parafii Gierwiaty 25 stycznia obchodził 52. urodziny. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk księdza biskupa Aleksandra Kaszkiewicza od razu po ukończeniu w 1996 roku Wyższego Seminarium Duchownego w Grodnie. Dalszą edukację zdobywał na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie studiował muzykologię.

Jako duszpasterz ksiądz Paweł w latach 1996- 1998 posługiwał w parafii Znalezienia Krzyża Świętego w Grodnie (kościół Pobernardyński), w latach 2003 – 2004 był prefektem i wykładowcą w swojej Alma Mater, czyli w Wyższym Seminarium Duchownym w Grodnie. Tutaj też w latach 2004-2005 piastował funkcję wiceprokuratora, po czym na okres 2005 – 2008 objął posadę dyrektora Centrum Pastoralnego przy Konferencji Episkopatu Białorusi.

Od stycznia 2009 roku ksiądz Paweł Giedrojć posługuje jako proboszcz w parafii Hołynka i parafii Perstuń w rejonie grodzieńskim. Równolegle wykłada w Wyższym Seminarium Duchownym w Grodnie oraz w Instytucie Teologii przy Uniwersytecie Państwowym w Mińsku.

Emilia Kuklewska

Duchowni sprzyjają poborowi do wojska

Pracownicy ideologiczni i księża, zarówno prawosławni, jak i katoliccy, są na Białorusi często zapraszani do dostarczania poborowym kart powołania do wojska – donosi portal Katolik.life.

Na Białorusi wyjazd do jednostek wojskowych osób powołanych do obowiązkowej służby wojskowej rozpoczyna się 23 kwietnia. W niektórych miastach w tym okresie organizowane są tzw. „Dni poborowych", czy „Dni Rekrutacji". Polegają one na tym, że zbiera się młodych mężczyzn i wręcza im wezwania do wojska. Często odbywa się to z udziałem nie tylko oficerów wojskowych, ale także pracowników ideologicznych, sekretarzy rad młodzieży, a także duchownych prawosławnych i katolickich.

Najczęściej na takich uroczystościach słowa pożegnania wygłaszają duchowni prawosławni, natomiast w tych regionach, gdzie rozpowszechnione jest wyznanie katolickie, na spotkania z poborowymi zapraszani są również duchowni katoliccy.

Na przykład, w Dokszycach w obwodzie witebskim, 22 kwietnia, protojerej Leonid Streha, prawosławny dziekan okręgu kościelnego Dokszyce i ksiądz Władimir Szymkowicz, dziekan dekanatu Dokszyce i rektor parafii Najświętszego Imienia Maryi w Parafianowie, przemawiali podczas „Dnia Rekrutacji".

W ten sposób na Białorusi kontynuowana jest próba integracji religii i instytucji państwowych – w tym przypadku wojska. Praktyka zapraszania kapłanów obu wyznań chrześcijańskich do pobłogosławienia poborowych i wręczenia im powołania do wojska została odnotowana podczas poprzednich kampanii rekrutacyjnych. Należy przypomnieć, że ostatnio na Białorusi wcielono do wojska także duchownych.

WB/Katolik.life/KAI

Grodnianin - twórca Polskiej Orkiestry Kameralnej

Swoje 88. urodziny obchodził 9 kwietnia Maestro Jerzy Maksymiuk – wybitny polski dyrygent, kompozytor i pianista rodem z Grodna.

W swojej długiej i obfitej w sukcesy oraz osiągnięcia karierze Maestro współpracował ze znakomitymi zespołami orkiestrowymi z całego świata. W 1972 roku założył Polską Orkiestrę Kameralną, która szybko zyskała międzynarodową renomę i uznanie.


Jerzymaksymiuk.pl

Z Białoruskiej SRR do Polski Ludowej

Urodził się Jerzy Maksymiuk 9 kwietnia 1936 roku w II Rzeczypospolitej w Grodnie.

W 1947 roku jego rodzina repatriowała się z leżącego w granicach Białoruskiej SRR Grodna do Polski. Repatrianci osiedlili się w Białymstoku na Bojarach, gdzie mieszkali ich krewni. Młody Jurek uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 10 w Białymstoku. Rodzina zamieszkała w drewnianym domu (obecnie nie istnieje), który własnoręcznie zbudował ojciec przyszłego dyrygenta. Po ukończeniu podstawówki młody Maksymiuk wyjechał do Warszawy, gdzie kontynuował naukę w liceum muzycznym.

Rezygnacja z pianistyki na rzecz dyrygentury

Po ukończeniu liceum podjął studia w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. (obecnie – Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina).

Studia muzyczne zwieńczyły trzy dyplomy: z pianistyki (klasa Jerzego Lefelda), kompozycji (klasa Piotra Perkowskiego) i dyrygentury (klasa Bogusława Madeya).

Już jako student stał się laureatem wielu konkursów muzycznych: Ogólnopolskiego Konkursu Pianistycznego im. Ignacego Jana Paderewskiego w Bydgoszczy (1961 rok, I nagroda), Ogólnopolskiego Konkursu Improwizatorskiego w Katowicach (1962rok, I nagroda), Konkursu Kompozytorskiego im. Artura Malawskiego w Krakowie oraz Konkursu Kompozytorskiego im. Grzegorza Fitelberga w Katowicach.

Jerzy Maksymiuk był dobrze zapowiadającym się pianistą, ale pianistykę postanowił porzucić na rzecz dyrygentury.

Założenie Polskiej Orkiestry Kameralnej

Po studiach, w latach 1970-72, podjął pracę dyrygenta w Teatrze Wielkim w Warszawie. Tutaj też w 1972 roku stanął na czele zespołu, wyłonionego z Warszawskiej Opery Kameralnej, który, od 1973 pod nazwą Polska Orkiestra Kameralna, zyskał międzynarodowy rozgłos (w 1984 roku zespół ten przekształcił się w orkiestrę Sinfonia Varsovia, obchodzącą w tym roku swoje 40-lecie). W 1973 roku repatriant z Grodna podjął także współpracę z Wielką Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia, z którą odbył tournée m.in. po Austrii, a w latach 1974 i 1976 koncertował w Stanach Zjednoczonych Ameryki. W latach 1975-77 w Orkiestrze Polskiego Radia pełnił funkcje pierwszego dyrygenta i kierownika artystycznego.

Uznanie w Wielkiej Brytanii i na świecie

Sukcesy odniesione przez Jerzego Maksymiuka z Polską Orkiestrą Kameralną podczas pierwszego tournée w 1977, zwłaszcza w Anglii, zaowocowały kontraktem na nagrania płytowe w firmie EMI i licznymi występami z orkiestrami brytyjskimi, m.in. z London Symphony Orchestra, London Philharmonic Orchestra, English Chamber Orchestra, Scottish Chamber Orchestra, BBC Philharmonic Orchestra, Philharmonia Orchestra, Royal Liverpool Philharmonic Orchestra.

Jerzy Maksymiuk gościnnie występował również z takimi orkiestrami jak Israel Chamber Orchestra, Los Angeles Chamber Orchestra, Tokyo Metropolitan Symphony Orchestra, Orchestre National de France, Sydney Symphony Orchestra, Calgary Symphony Orchestra, Buffalo Symphony Orchestra, Indianapolis Symphony Orchestra.

W 1979 roku założyciel Polskiej Orkiestry Kameralnej wystąpił z nią w Carnegie Hall w Nowym Jorku, a dwa lata później wraz z zespołem odbył z kolejne wielkie tournée koncertowe po Japonii, Australii, Nowej Zelandii, Stanach Zjednoczonych i Niemczech. W latach 1983-93 Jerzy Maksymiuk już jako światowej sławy dyrygent stał na czele BBC Scottish Symphony Orchestra w Glasgow. Z zespołem tym Polak z kresowego Grodna koncertował także w Polsce – w Krakowie, Wrocławiu, Bydgoszczy i w Warszawie. Okres kierowania szkocką orkiestrą wyznacza się między innymi debiutem polskiego dyrygenta w 1990 roku na koncertach BBC Proms w Royal Albert Hall w Londynie. Wtedy też podjął współpracę z English National Opera, z którą przygotował premiery „Don Giovanniego" Wolfganga Amadeusa Mozarta (w 1991 roku) i „Zemsty nietoperza" Johanna Straussa (w 1993 roku).

Działalność Maksymiuka w Wielkiej Brytanii, wysoko ceniona przez krytykę, przyniosła mu tytuły: doktora honoris causa Strathclyde University w Glasgow (1990) oraz honorowy tytuł Conductor Laureate BBC Scottish Symphony Orchestra (1993).

Promotor muzyki współczesnej

Jerzy Maksymiuk jest wybitnym promotorem muzyki współczesnej i jednym z założycieli Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej. Przez wiele lat współtworzył Festiwal „Warszawska Jesień", jako członek Komisji Repertuarowej. Z jego inicjatywy powstało wiele utworów dla Polskiej Orkiestry Kameralnej. Zdobył dwie Nagrody Krytyków Muzycznych Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków (SPAM) „Orfeusz". W różnych krajach dokonał prawykonań około 200 współczesnych utworów. Elgar Society przyznało mu prestiżowy złoty medal za popularyzowanie muzyki Edwarda Elgara.

100 płyt w prestiżowych wytwórniach

Za swoją karierę Jerzy Maksymiuk nagrał około 100 płyt dla prestiżowych wytwórni, m.in. dla EMI , Hyperionu i Naxos. Wiele z nich uhonorowano takimi nagrodami, jak Wiener Floeten Uhr za interpretacje z Polską Orkiestrą Kameralną utworów Wolfganga Amadeusza Mozarta (1982 rok), czy dwukrotnie przyznaną Gramophone Award za "The Confession of Isobel Gowdie" Jamesa Macmillana („Best Concerto of the Year", 1992) oraz za „II" i „III Koncert fortepianowy" Nikołaja Medtnera (1995).

W Polsce nagrania Maksymiuka zdobywały nagrody Akademii Fonograficznej „Fryderyk": za album „Utwory Henryka Mikołaja Góreckiego" nagrany z Sinfonią Varsovią, Januszem Olejniczakiem i Adamem Kruszewskim (BeArTon, 2003), za album „Witold Lutosławski" z Sinfonią Varsovią, Januszem Olejniczakiem i Olgą Pasiecznik (BeArTon, 2004) oraz za album „Karłowicz" z Sinfonią Varsovią i Agatą Szymczewską (BeArTon, 2009). Ponadto w 2011 roku Akademia Fonograficzna uhonorowała naszego krajana Złotym Fryderykiem.

Kompozytor muzyki filmowej

Jako kompozytor muzyki filmowej Jerzy Maksymiuk debiutował jeszcze w latach studenckich. Napisał muzykę do około 200 filmów dokumentalnych i fabularnych, m.in. do „Sanatorium pod klepsydrą" w reżyserii Wojciecha Hasa. Ostatnim jego dokonaniem w tej dziedzinie jest stworzenie ścieżki dźwiękowej do niemego filmu „Mania" z udziałem Poli Negri. Muzyka ta wykonywana była w 2012 roku na żywo wraz z prezentacją filmu w Londynie, Madrycie, Paryżu, Kijowie, Berlinie i w Warszawie.

Nagrody resortowe, branżowe i państwowe

Za swoją wieloletnią działalność artystyczną Jerzy Maksymiuk został wielokrotnie uhonorowany ważnymi nagrodami, takimi jak: Nagroda Prezesa Rady Ministrów za twórczość dla dzieci i młodzieży (1971), Nagroda Przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji (1976), Nagroda Ministra Spraw Zagranicznych (1979), Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1998), Złoty Medal „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis" (2005), Diamentowa Batuta Polskiego Radia (2006), Nagroda „SuperWiktor" (2007), Perła Honorowa Polskiej Gospodarki w kategorii kultura, przyznawana przez redakcję Polish Market (2013), nagroda Fundacji Kultury Polskiej – Złote Berło (2014). W 2016 z okazji 80-lecia urodzin dyrygentowi wręczono nagrodę Polonia Minor oraz Medal 70-lecia Filharmonii Krakowskiej. Jest Honorowym Obywatelem Miasta Białystok, w 2017 został doktorem honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku. Ponadto otrzymał Złoty Medal „Gloria Artis" a także jest kawalerem Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Redakcja **Głosu** dołącza do licznych życzeń i życzy naszemu wybitnemu Krajanowi jeszcze dwustu lat kresowego zdrowia i tyluż lat twórczej aktywności!

a.pis

Pierwszy polski film o bitwie pod Monte Cassino

„Czerwone maki" – taką nazwę nosi pierwszy polski film fabularny o bitwie pod Monte Cassino, wyreżyserowany przez Krzysztofa Łukasiewicza, twórcę który wcześniej nakręcił m.in. filmy „Karbala", „Generał Nil", a także obraz o obronie Grodna przed Sowietami we wrześniu 1939 roku pt. „Orlęta: Grodno'39". Od 5 kwietnia „Czerwone maki" można oglądać we wszystkich większych kinach w Polsce.



W filmie, wyprodukowanym przez Wytwórnię Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, fikcja przeplata się z faktami, tworząc magnetyczną i angażującą widzów opowieść. Wyścig z czasem, pełen napięcia proces planowania natarcia i ogromny ciężar nieodwracalnych decyzji podejmowanych przez dowódców II Korpusu czynią z „Czerwonych maków" kino pozostawiające niezapomniane emocje.

„Czerwone maki na Monte Cassino, zamiast wody piły polską krew, a po tych makach szedł żołnierz i ginął, lecz od śmierci silniejszy był gniew…" Kto nie zna słów tej piosenki? 18 maja 1944 oddziały II Korpusu Polskiego pod dowództwem generała Andersa zdobyły ruiny klasztoru Benedyktynów na wzgórzu Monte Cassino. W czasie walk zginęło 923 polskich żołnierzy, 2931 zostało rannych, a 345 uznano za zaginionych, otwierając drogę na Rzym. W rodzimych podręcznikach historii bitwa ta opisywana była zawsze jako wielkie zwycięstwo, heroiczny zryw polskiego wojska.

Krzysztof Łukaszewicz pokazuje cenę za to zwycięstwo: potworną rzeź. Potrafił jednak zrobić film na który zapewne pójdą szkoły, do czego zresztą zachęca nauczycieli dystrybutor „Czerwonych maków".

Historię przygotowań do bitwy i jej przebieg oglądamy oczami Jędrka – młodego chłopaka, który przeszedł przez łagrowe piekło i opuścił Rosję wraz z Armią Andersa jako jedna z tysięcy sierot. Czas niewoli zmienił go z chłopca z dobrej rodziny w kombinatora i drobnego złodziejaszka, który zrobi wszystko, aby przetrwać. Zetknięcie się z żołnierzami II Korpusu oraz budząca się miłość do sanitariuszki Poli sprawią jednak, że Jędrek przejdzie głęboką przemianę. Wkrótce na froncie ma dojść do decydującego ataku na broniony przez niemieckie oddziały klasztor położony na wzgórzach Monte Cassino – ta spektakularna bitwa zadecyduje o życiu wielu żołnierzy i dalszym ataku armii aliantów we Włoszech oraz zmieni na zawsze życie Jędrka.

Poza Jędrkiem (Nicolas Przygoda) i Polą (Magdalena Żak) bohaterami filmu są także: zagrany przez Leszka Lichotę korespondent wojenny – mentor zbuntowanego nastolatka, którego pierwowzorem jest Melchior Wańkowicz oraz brat Jędrka Stanisław (Szymon Piotr Warszawski), oficer wojsk pancernych, którego oddział odgrywa kluczową rolę podczas szturmu.

Na ekranie zobaczymy także postaci historyczne – w rolę legendarnego generała Andersa wcielił się Michał Żurawski, a brytyjskiego generała Olivera Leese zagrał Mark Kitto.

Zdjęcia do „Czerwonych maków" powstawały w Chorwacji (Zadar, Nekić, Marasović, Tulove Grede), Bułgarii (Sofia, Varvara), Włoszech (Monte Cassino) oraz w Polsce.

Producenci twierdzą, iż inspirowali się najlepszymi światowymi produkcjami kina batalistycznego ukazującymi realia II wojny światowej, między innymi takimi, jak: „Najdłuższy dzień" (1962), „O jeden most za daleko" (1977), „Szeregowiec Ryan" (1998), „Dunkierka" (2017).

Film został dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz współfinansowany przez Polski Instytut Sztuki Filmowej. Realizacja filmu przebiegała przy wsparciu Polskiej Fundacji Narodowej, Ministerstwa Obrony Narodowej oraz Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

IT-P

Głos znad Niemna jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Polaków na Białorusi. Ukazuje się od 1989 roku, a od 2005 roku jest wydawany na uchodźstwie.

portal internetowy
ZNADNIEMNA.PL

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.